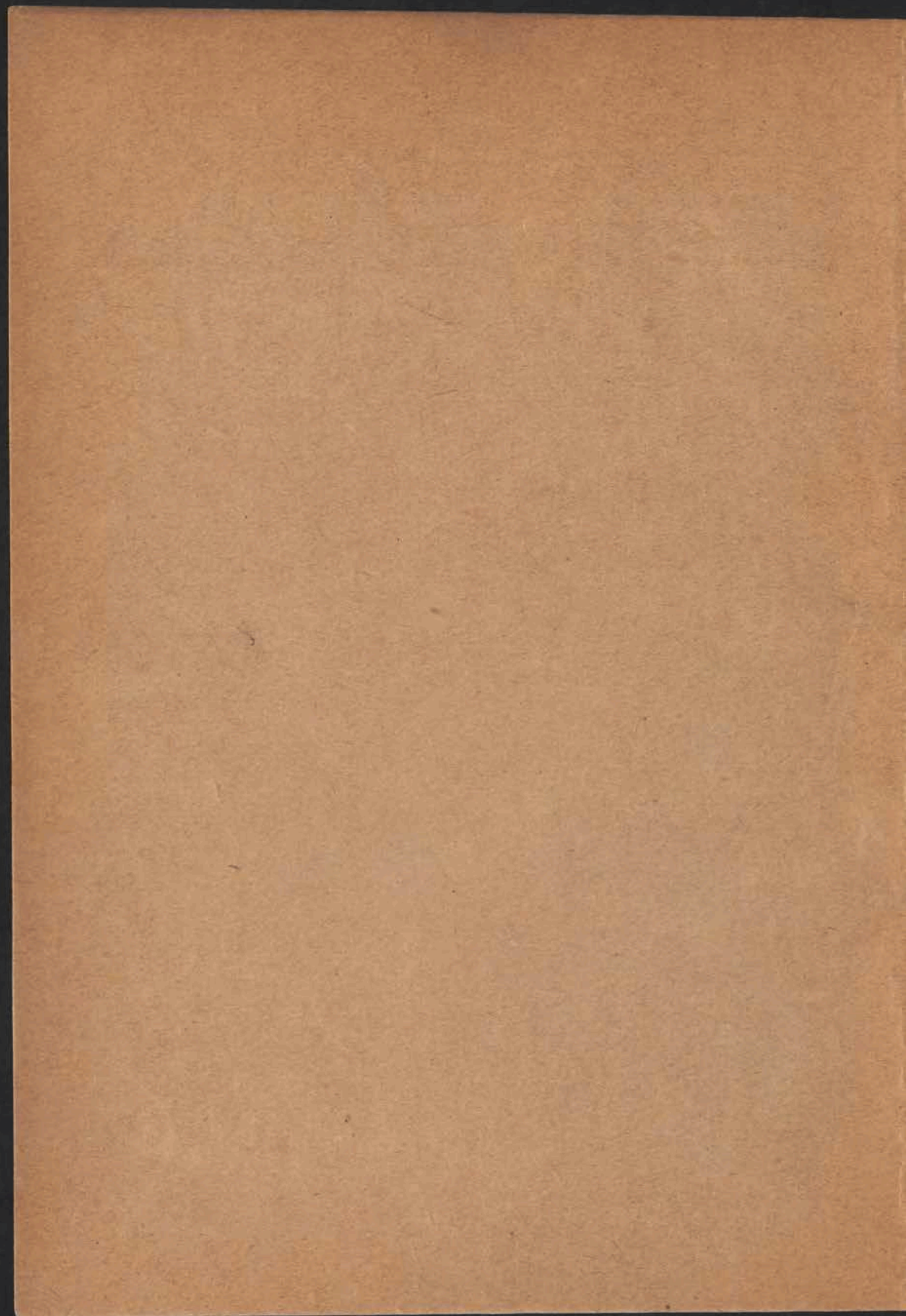


73
Nr 1 (8)

1987/88



ŁÓDŹ TEATRALNA



ŁÓDŹ TEATRALNA

Rok II. Nr 1 (9)

1947/48

FRANCISZEK ZABŁOCKI: » FIRCYK W ZALOTACH «

Juliusz Saloni

REHABILITACJA FIRCYKA

Kiedy w r. 1781 wstępował na deski teatralne pan Staroście Zabłockiego imię pan Fircyk nieznanego bliżej nazwiska, — pan Podczaszy z Pana Tadeusza, dobry znajomy każdego Polaka, „pierwszy człowiek, co chodził w Litwie po francusku“, zbliżał się już chyba ku starości. Wszak Podkomorzy, mąż poważny, pewnie w roku 1811 blisko sześćdziesięcioletni snuje wspomnienie z lat dziecięcych, kiedy był pacholęciem w domu ojca, liczył więc sobie jakieś osiem, dziesięć wiosen. Roztacza przeto przed oczyma czytelników obraz z lat tuż po połowie wieku XVIII, z ostatniego dziesięciolecia panowania ostatniego Sasa, Augusta III. (1733 — 1763).

Wbrew nawykom wieku podeszłego to wspomnienie *temporis acti* pełne jest smutku i goryczy: Jeżeli dziś nie jest dobrze, to jednak pocieszyć się można, bo jest lepiej, niż dawniej bywało. We wspomnieniu Podkomorzego ożywa ów czas, kiedy to młode paniczki, wędrowcy z cudzych krajów wtargnęli w Polskę „hordą“ i rozpoczęli walkę z wszystkim, co uświęcone było tradycją i zwyczajami; nie ostał się nikt i nic przed ich mędrkowaniem, ani Bóg, ani przodków wiara, ani prawa, ani obyczaje, ani nawet suknie stare; wszystko miało ulec zmianie. Atak to był jednak mocny; dynamiczny w swym rozpędzie; początkowo za modną kariulką Podczaszyca biegali wszyscy jakby za rarogiem, starzy na on ekwipaż parskali ze śmiechu,

A chłopci zegnali się, mówiąc że po świecie
Jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karecie.

Powoli jednak przywykano do niezwykłości; bano się młodzieży, żeby nie krzyczała, że „tamuje się progresy“; oburzano się jeszcze na modnisiów, fireyków, a'e równocześnie „brano z nich wzory: zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory“.

I kończył swoje opowiadanie poważny Podkomorzy ogólną refleksją — jakże bolesną:

Była to maszkarada, zapustna swawola,
Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!

Ale i te lata sześćdziesiąte z opowiadania Podkomorzego to także jeszcze nie sam początek przenikania nowin z Zachodu do Polski. Wspomnienia Podkomorzego jegomości odnoszą się do domu rodzinnego, który się mieścił w „oszmiańskim powiecie“. Daleka to droga dla nowinek farmazońskich, których centrum znajdowało się... gdzieśby indziej, jak nie w Warszawie. August III wstępował na tron w r. 1733 i — jak stwierdza w swych pamiętnikach Kitowicz — koronował się w stroju polskim, a wraz z nim wystąpili w kontuszach i „wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając“. Lecz skoro August III po odprawieniu tej ceremonii „wrócił się do rodowitego swego stroju, natychmiast i panowie rzucili się do obczyzny. Pierwszymi kompanami króla był Czartoryski i wojewoda krakowski Lubomirski; po krótkim czasie ledwie dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej sukni; za dostojnikami poszedł naród i wreszcie przy końcu panowania Augusta III wszystkie zjazdy publiczne prezentowały oczom dwa narody: jeden polski, drugi cudzoziemski“¹⁾.

Tak było w Warszawie i okolicy, ale na dalekich kresach — pożał się Boże — jeszcze wiele czasu upłynie, nim się pierwszy poważy¹⁾. Wracając pod rodzinną strzechę z wojażu paryskiego młodzieniec Litwin, mijając granicę Korony, w przydrożnej karczmie pakował strój farmazoński w mantelzaczkę, a wchodził w polski krój, ażeby nie stracić praw towarzyskich. Wszak jeszcze w wiele lat później wyznacznikiem litewskiego bon-tonu będzie książę Panie Kochanku i banda albeńska urągająca panu stolnikowi, rezydującemu w Warszawie.

Ten to właśnie stolnik litewski, od roku 1764 pan miłościwy, objął nad niesforną, nowinkarską bandą dostojny protektorat. Sam świecił przykładem w myśleniu, upodobaniach, guście, obyczajach, stroju. Był wzorem „kultury“ i czynił wszystko, by ją rozplenić, upowszechnić. Za jego to czasów zapewne odważył się dopiero po raz pierwszy na Litwie pan Podczaszyc wyjechać na świat swoją kariulką. Ale mimo ten potężny protektorat niełatwa to była peregrynacja na kresy owej „kultury francuskiej; tym bardziej, że nie szło tutaj tylko o strój, o maniery i język towarzyski; przemiany sięgały głębiej, obejmowały cały pogląd na świat, wszystkie dziedziny życia.

A wędrować im przyszło przez kraj tonący w ciemnocie i zacofaniu, pogrążony w przesądzie, oddany dewocji, zapamiętały w prowincjonalizmie, zaściankowości, ciasnocie. Sarmatyzm wrósł głębokimi korzeniami w naród, spotężniał w pień twardy i trudny do obalenia. Przez dwa blisko wieki

¹⁾ Ks. Jędrzej Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Wyd. Bibl. Nar. str. 296.

kształtował się ten typ życia, ogarnął całe społeczeństwo, zorganizował się wszechstronnie i dokładnie, objął wszystkie sfery. Rząd dusz, władzę nad człowiekiem, jak w średniowieczu, ujął kler i podtrzymywał swoje panowanie narzucaniem zewnętrznej pobożności i kultem potwornego przesądu; straszył diabłami, czyścem, mękami piekielnymi czekającymi grzeszników po niesławnej śmierci. Skierowywał rozumy ludzkie w odmęty ciemnoty i głupoty, nie pozwalając wyjść z kręgu zabobonu i przesądu. A skutki tej działalności?

Wstyd wspomnieć plody owych czasów oplakanych

Bujne arcy-bystrego iskry geniusza:

„Wojsko afektów nowo-zarekrutowanych“.

„Sejm diabłów“. „Baniałukę“. „Czyściec Patrycjusza“.

Jedne palił, czcił drugie, drżał na prognostyki.

Zajęły głowy puste i biblioteki.

Jaki sposób myślenia, tak się w sprawach dzieje

Człek siebie nie znał, wziął się do metafizyki,

Potworzył cuda, strachy, gusła, czarodzieje;

Jedne palił, czcił drugie, drżał na prognostyki.

Nie było komu uczyć, wszędzie były schizmy,

Ambona grała sceny, teatr katechizmy¹⁾.

Nie trudno rządzić tał'im pospółstwem umysłowym, byle tylko

„wszystkie przedsiębrać sposoby:

Diabły, duchy, upiory, strzygi, śmierć, choroby,

A nareszcie i straszne nadpowietrzne cuda.

Jeśli jeden zawiedzie, drugi nam się uda“²⁾.

a skoro to nie pomagało, pozostawała iurydykacja kościelna, która pławiła czarownice, wrywała języki bluźniercom, łamała kołem, pałała na stosie. Równocześnie ten sam kler rozwiązywał sumienia grzesznikom skruszonym: przebaczał, udzielał abszolucji, dostarczał namaszczeniem paszportów na drogę do nieba. Tym się utrzymywała i rosła ta potęga we władzę i dostatki i rządziła.

Taki stan rzeczy sięga głęboko w wiek XVIII nawet mimo konstytucji sejmowej z r. 1776³⁾. Ksiądz Jan Bohomolec w r. 1772 w książce przedwójnej: „Diabeł w swojej postaci“ toczy walkę z upiorem: Gniewu wstrzymać nie mogę, gdy słyszę, jakie środki przeciwko upiorom przepisują! Pierw-

¹⁾ Fr. Zabłocki: „Do ks. Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich“ dedykacja „Zabobonnik“.

²⁾ Fr. Zabłocki „Zabobonnik“ A. I. Sc. 4.

³⁾ Sejm z roku 1776 bije medal, na część ustawy, która prawie zapewniała bezkarność czarownicom; czytamy bowiem na nim napis łaciński:

„Mękami wyciągać zawsze wątpliwe wyznania zbrodni, pociągać do sądu obwinionych o rzekome związki z mocą szatańską zakazał sejm r. 1776 na wniosek Stanisława Augusta“. — Właściwym wnioskodawcą był jednak kasztelan biecki Wojciech Kluszewski.

szy: łajno świnię w usta trupa włożyć... Drugi: ciało odkopać, głowę rydłem uciąć i między nogami położyć...; serce wyrwać... albo kołem przebić. Całe ciało wbić na pal, albo zupełnie spalić. Przyznam się iż gdy to piszę, od łez wstrzymać się nie mogę. Nie żałuję umarłych, bo oni nie czują, ale żywych, bo ci czuć niegodziwość powinni. Jeszcze w roku 1799 w Zaszukowie spalono na stosie z wyroku sądu miejskiego kobietę za czary¹⁾.

Największą odpowiedzialność za tak zorganizowaną świadomość publiczną ponosi szkoła, która za Sasów przeszła prawie niepodzielnie w ręce jezuitów. Tworzyła ona typ człowieka i wiązała go ze sobą na całe życie; ta szkoła była kolebką i piastunką zacofanej reakcji katolickiej, była autorką sarmatyzmu społeczeństwa polskiego — reszty dopełniało lenistwo i ospałość motłochu szlacheckiego.

Opuszczone nauki nie wsparte od rządu
I panów, przez kogo się miały rozkorzeniać?
Szlachcie myślił, jak spichrze łądować u łądu,
Książdz, jakby o wytyczną ziemianina pieniać,
Ktoś, poświęcon ubóstwu, dorobkiem się biedził;
Mało czytał, mniej pisał, a gdy pisał, bredził²⁾.

Dziedzictwem nauki szkolarskiej po wieku XVII jest toczona jeszcze w wieku XVIII u nas namiętna walka o Kopernika, dla którego „hereetyckich poglądów“ zamknięte były wrota szkoły jezuickiej. Jeszcze w roku 1758 ks. Franciszek Bohomolec puścił w druk wierszyk ucinkowy swego wychowanka w kolegium jezuickim w Warszawie:

Do Kopernika:

Mówisz, że słońce stoi, ziemia wkoło chodzi...
Gdyś to pisał, pijany byłeś, albo w łodzi³⁾.

¹⁾ Oto spis (niekompletny) podobnych „spraw“ zestawiony ze Smoleńskiego „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII“ str. 87, 341 i in.:

1766 pod Warszawą dziedziczka sprowadziwszy sąd miejski torturować kazala i tracić poddanki swoje, podejrzone o stosunki z szatanem (Raczyński: Gabinet medalów t. IV str. 76).

1770 na Rusi ucięto głowy trzem ludziom oskarżonym o szerzenie moru.

1774 wojewoda gnieźn. August Sułkowski potępił karę śmierci na podejrzanym o guśla i czary.

1775 w Doruchowie stracono czternaście kobiet, posądzonych o czary.

1790 w Uszomierzu komisarz właściciela majątku kazał plawić kobiety oskarżone o spowodowanie posuchy.

1793 w okolicach Poznania spalono na podstawie wyroku sądu miejskiego kobietę.

²⁾ Wstęp do Zabobonnika j. w.

³⁾ F. Bohomolec: „Zabawki poetyckie niektórych kawalerów akademii szlacheckiej warszawskiej“ S. J. W-wa 1758 str. (Smol. 108).

A w r. 1763, ażeby przekonać kurie biskupią, że odkrycia Kopernika nie uwłaczają powadze kościoła, wojewoda nowogrodzki Aleksander Jabłonowski drukuje swoje dzieło astronomiczne o systemie Kopernika w Rzymie i uzyskawszy licencję tamtejszego konsystorza dedykuje je papieżowi Klemensowi XIII.

„Podręczniki i dzieła naukowe podawały absurda najpotworniejsze. Najpoważniej rozbiegano w nich kwestie: „Czemu też Pan Bóg nie stworzył



Franciszek Zabłocki
(według współczesnej miniatury)

człowieka z diamentu, albo ze złota, ale z podłej gliny? ... Czyli bestie i inne zwierzęta stworzył Pan Bóg z ziemi? ... Dlaczego Ewa nie jest z innej stworzona kości, a'e z żebra? Z którego żebra jest stworzona Ewa? ... Czemu też to Ewa nie na jawie, a'e we śnie stworzona z Adama? Co się natenczas Adamowi śniło, gdy z niego Pan Bóg stworzył Ewę? Jest że też niewiasta człowiekiem?"

Rozwiązywało to pytanie dzieło wiekopomne Pikulskiego Gaudentego: „Sukces świata czyli historia uniwersalna zaczawszy od stworzenia świata

aż do teraźniejszego czasu", wydana we Lwowie 1763 r. godna, obok „Aten“ Chmielowskiego, lektura szlachciury - obskuranta z epoki saskiej).

W takim zaczarowanym kręgu głupstwa, przesądu, zabobonu kręciła się myśl polskiego kraju; cóż dziwnego, że i myśl polityczna i społeczna utonęła w morzu gotowych przesądnych formuł, że się nie mogła wydobyć i porwać do szerszego lotu, do skonstruowania nienawykowego poglądu na świat i jego sprawy. Ciasnota, tradycjonalizm, szukanie własnego pożytku, zarozumiała pewność siebie to cechy saskiego życia publicznego.

Przez taki kraj przyszło wędrować na dalekie kresy w latach 1760-tych panu Podczaszycowi, fircykowi z Warszawy. Na tle ówczesnym był on cudakiem i niczym innym być nie mógł; uderzała niezwykłość stroju, obyczaju, mowy; była to postać w każdym zakresie dziwna, niezwykła, więc śmieszna. Ale z drugiej strony miała za sobą wielki walor: autorytet najwyższej kultury. Albowiem od dworu królewskiego i magnaterii promienieje ta nowa „moda“. Moda. Chęć przystosowania się do wielkiego pana, upodobnienia się do jego piękności, jego trybu życia, jego manier kieruje z razu dążeniem naśladowczym; w doborze środków jest jednak naśladowca dziecinny i naiwny, pozbawiony wszelkiego krytycyzmu, śmiesznie nieporadny. „Trzeba iść z postępem czasu“, „nie tamować progresów“; mówi sobie i próbuje być równie interesującym i pięknym. Zaszczyt gruntowania nowych form życia, zadziwiania otoczenia, zwrócenia na siebie uwagi, podobania się decydowały o przestrajaniu się u młodzieży.

Poważny Pan Podstoli, człowiek rozważny i opanowany, biorący za podstawę swego życia tradycjonalny obyczaj, ale równocześnie postępowy, bo umiejący krytycznie spojrzeć na dorobek dawnej kultury, przebrać w nim i oddzielić dobro od zła, splantowawszy bezmyślnego modnisią, Starostę, który przybył do niego w gościnę, takie oto snuje refleksje po jego odjeździe:

„Dziwny to jakiś rodzaj teraźniejszej naszej młodzieży; byleby jaką tylko osobliwość postrzegli nie uważając, czy dobrze, czy źle, czy uczciwie czy nieprzystojnie, czy to zawadzi, czy rozśmieszy, idą oślep za nowością; a jakby to miało być niepospolitym zaszczytem, ten z nich zyskuje największą wziętość, który najlepiej przesadził. Jest jeszcze druga osobli-

1) Oto jedno z rozwiązań: „Jabym sądził — bredzi Gaudenty w odpowiedzi na pytanie, czy niewiasta jest człowiekiem — że nie jest, bo człowiek jest stworzony na obraz boski, niewiasta zaś stworzona na wyobrażenie człowieka. A jako Adam przez to, że był stworzony na wyobrażenie boskie, nie był Bogiem, tak i niewiasta Ewa przez to, że była stworzona na wyobrażenie człowieka, nie jest człowiekiem. Rzetelniej jednak mówiąc, nie tylko niewiasta jest człowiekiem, bo ma tę samą istotę, co i mężczyzna, tj. ciało i duszę, ale też co większa, jest niby doskonalszym stworzeniem niżeli mężczyzna, bo Adam był stworzony z prostej gliny, Ewa zaś jest uczyniona z kości serdecznej(?) Adama — On był stworzony na świecie, Ewa zaś, właśnie gdyby co droższego — w raju. (Cyt. Pikulskiego według W. Smoleńskiego: Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Wyd. II z r. 1923. Str. 31 i nast.).

wość, ledwo nie gorsza od pierwszej, tych, którzy koniecznie przy dawnych zwyczajach utrzymywać by się chcieli, gdy już nikt za nimi nie idzie...¹⁾

Najbardziej łąsa na francuskie (niemieckie) nowinki jest pleć piękna. Kitowicz w swych pamiętnikach odkrywa, gdzie należy szukać przyczyny zapanowania fircyka w życiu polskim:

„Młodzież, osobiwie powracająca z zagranicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcją; i choć nie w jednej kompanii, mianowicie na sejmikach, tym polskim Niemcom²⁾ fałdów przetrzepano jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektorowie³⁾ polskiej sukni, jednak takowe momentalne przypadki nie trwały gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nagrodę od białej płci pierwsze



Juliusz Kossak: Scena z komedii Fr. Zabłockiego
„Fircyk w załotach”

względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiała. Jeżeli rodzice lub opiekunowie obierali pannie męża i byli za Polakiem, ale panna płakała — to mu kładli kondycją, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała pleć biała do wstępu ku polskiej sukni: pierwsza, iż Polacy, chodzący po polsku, jako niewypolerowani za granicą w te umizgi, lehcące pleć białą, które modnisiowie za największą grzeczność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem tchnące; druga, iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymywać

¹⁾ I. Krasicki: Pan Podstoli. Wyd. Bibl. Nar. Str. 263.

²⁾ Król był Niemcem (Sasem); wobec tego strój, w który się ubierał, jakkolwiek był on właśnie suknią francuską, nazywano powszechnie „niemieckim”.

³⁾ zwolennicy, stronnicy.

wąsy, nie mogąc ich golić bez wystrychnienia się na blazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą pleć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypięzgowanych. Jest to powszechne naturze lubić obmioty¹⁾ sobie podobne²⁾.

Ze na głupocie ludzkiej żerować nie trudno — to chyba nie nowina; tak było od początku świata i tak po koniec jego będzie. Cóż więc dziwnego, że i wtedy znać się ludzie, którzy wyzyskać potrafili owczy pęd do przekształceń zewnętrznych; popyt na wychowawców wytworzył ten nowy towar, masowo w Polsce konsumowany: guwenera — Francuza. Najobrotniejszy, najwyższy, najdowcipniejszy element spekulantów i wydrwigroszów pierwszy się zjawiał do apelu. Prawdą tchnie satyra Krasickiego opowiadająca, jak to młody Mikołajek swego pedagoga uzyskał:

„że zaś po odpędzeniu dawnego nauczyciela nie trafił się na prędego drugi... wyperswadowała matce mojej niedawno z Warszawy przybyła sąsiadka, iż w moim wieku kawalerowi nie łacińskiego, jak dla żaków inspektora, ale guwenera mieć potrzeba takiego, któryby języka francuskiego, a co największa, maniery dobrej i prezencji mógł nauczyć. Nastęczyła zaraz na ten urząd w domu u siebie bawiącego kawalera rodem z Francji, który, lubo był do niej za kamerdynera przystały, przecież (jak powiadał) uczynił to umyślnie, chcąc ukryć wielkość imienia swojego; inaczej, pozwany byłby w odpowiedzi za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu, pierwszego Prezydenta parlamentu francuskiego³⁾.

Ci guwenerzy musieli być poważną plagą w ówczesnym życiu polskim, skoro nawet postępowy „Monitor“ przestrzega przed nimi, zwracając uwagę, że te obieżyświaty, „którzy lubo ostatnimi są w krajach swoich ludźmi, u nas w najpierwszym są poważaniu d'atego tylko, że imię cudzoziemców noszą“. I zapytuje: „A nie mając żadnego wychowania, jakim że sposobem potrzebne młodym ludziom mogą dać oświecenie?⁴⁾“.

Edukacji tych panów Damonów, która zaczynała się od „nabierania prezencji i fantazji“, kontynuowała „probowaniem wspaniałości umysłu“, a kończyła „doświadczeniem sentymentów serca“ zawdzięczać należy wspaniały typ bezczelnego oszusta, z którym pan Mikołaj zawarł przyjaźń w Warszawie. „Trzeba, Mospanie, mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać“ — oto dewiza cynicznego łotra; i następują pouczenia, jak ludziom sypać piaskiem w oczy: udawać galantoma (stożować efronterię, gusta wolne, dyskursu śmiać, strój wytworny, mieć ekwipaż gustowny, ekspens rozrzuć, chlubić się z miłostek) junaka (udawać zucha, być zaczepnym) i filozofa (chwać, co drudzy ganią; zażartuj z religii, gadać głośno) ażeby zyskać znaczenie w świecie⁵⁾.

1) przedmioty.

2) Ks. Jędrzej Kitowicz l. c. str. 269.

3) Ignacy Krasicki: Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki. Wyd. Bibl. Nar. Str. 16

4) Monitor z r. 1765 nr. 28.

5) Doświadczyński j. w. str. 33—36.

Ten typ stanowi wzór dla tradycyjnego potraktowania fircyka w naszej literaturze. Takiego fircyka zwałczali Naruszewicz, i Krasicki, i ks. Gracjan Piotrowski ostrzem gryzącej satyry. Ale temu fircykowi i sam Zabłocki nie oszczędził słów potępienia; oto obraz „junaka“:

.....mistrz wszelkiej rozpusty
Jest to ów, jako mówią, honet-homme dziś modny;
W nocy podły, w dzień dumny, chociaż worek pusty;
Mina zawsze ferytyczna, chociaż trzy dni głodny.
Chód dziwaczny, strój śmieszny, ha'sztuk brodę kryje,
Fraczek w tyle, pręt w ręku, a w ostrogach nogi,
Wszakże nigdy na koniu nie jeździł, jak żyje?
Kapelusz duży, by deszcz nie lał na ostrogi.
Z panów żaden go nie zna, przecież tonem dumnym
O nikim, jak o samych tylko panach gada;
Honor zaś temu czyni, gdy gdzie krokiem szumnym
Nieproszony na obiad w sam czas stołu wpada!
Brutalstwo ma za modę, grzeczność za prostotę.
Skacze, śpiewa, trzpiota się, bredzi, gada wiele,
Starożytnym nazywa fanatyzmem cnotę,
Często, niby niechęć, zaśwista w kościele.

I drugi typ zniewieściałego wytwornisia:

Patrzaj, teraz co jedzie za lalka w karecie
Z lorynetką, pieśczoną główkę swą wysadził.
Znam go, to drugi rodzaj jest na wielkim świecie,
Dawniej pan... (pewnie: Czartoryski przyp. mój) w modę ich wprowadził,
Ten pachnący buziaczek, nastrzępiony cały,
Dukata gdzieś dostawszy, jedzie z wizytami;
Tydzień w domu przesiedzi, biedny, wygłodniały,
Dziś frakiem ozdobiony, widział się z panami.
Pelen modnych grymasów, sam siebie wypieścił,
Delikatnym układem stąpa, mówi, siedzi;
Rozumie, że się w wszystkich serduszkach umieścił,
Sam sobie w posiedzeniu śmieje się i bredzi,
Umie słów modnych kilka, pięć wierszy z Woltera,
Zna, jak zganić polonez, kornet¹⁾, lub fryzurę,
Róż, pomady i puder przedziwnie wybiera,
Ma w głowie najmodniejszych modeliów strukturę²⁾.

W tej pejoratywnej postaci przejęła fircyka literatura późniejsza: Niemcewicz, Mickiewicz, H. Rzewuski, Chodźkowie, Massalski. W ich humorystycznym ujęciu podstawą sądu autora był zawsze szlachycki tradycjonalizm i jego aprobata. W tej postaci pozostał fircyk w naszym wyobrażeniu jako typ w każdym razie ujemny.

¹⁾ Polonez z francuskiego: krój sukni nie wciętej w stanie: kornet: czepiec kobiety.

²⁾ Nocny spacer po Warszawie.

Tymczasem jednak sprawa fircyka ma jeszcze inny aspekt, domaga się rewizji, której celem rehabilitacja wietrznika. Zdać sobie trzeba sprawę z tego, że temu letkiewiczowi kultura polska ma coś do zawdzięczenia. Spróbujmy określić warunki jego wystąpienia i jego „działalności“.

Wiek XVII na Zachodzie to okres wielki kształtowania się nowego naukowego poglądu na świat; podwaliny jego stanowią nauki doświadczalne i umiejętności ściśle świeżo wyzwolone spod krępujących więzów scholastyizmu. Kep'ler, Galileusz, Newton, Toricelli, Pascal obalają przesąd oparty o autorytet „nieomylnego Arystotelesa poprawionego przez św. Tomasza“ i budują nowy gmach wiedzy, złożonej z praw przyrody. Filozofia propaguje zasady sceptycyzmu i krytycyzmu, wyzwolenia umysłu z pęt kościelnej dogmatyki. Descartes opiera swój pogląd na świat na osiągnięciach tylko rozumu; Bacon buduje teorię rozumowania indukcyjnego, na doświadczeniach opartego. John Locke wyprowadza pojęcia z samego doświadczenia, zwalcza teorię idei wrodzonych.

Taki dorobek wiedzy przekazywał wiek XVII wiekowi XVIII, a wiek XVIII przejmował to dziedzictwo i kontynuował. „Dzieło osiemnastego wieku — pisze Wiktor Hugo — jest zdrowe i dobre. Encyklopedyści z Diderotem na czele, fizjokraci z Turgotem na czele, filozofowie z Voltairem na czele, utopiści z Rousseau'em na czele — są to cztery święte legiony. Im to ludzkość zawdzięcza ogromny swój postęp. Są to przednie cztery straże rodu ludzkiego, dążące ku czterem głównym punktom postępu: Diderot ku pięknu, Turgot ku użyteczności, Voltaire ku prawdzie, Rousseau ku sprawiedliwości¹⁾.

I zapytać należy, kto i jak miał dokonać przebudowy kultury sarmackiej na ten nowy, nowoczesny typ wielbiciela piękna, użyteczności, prawdy i sprawiedliwości? Kto podolałby temu trudowi gdyby go podjął w postaci misjonarskiej. Nie było innego sposobu, tylko ktoś musiał się targnąć na dotychczas nienaruszalne świętości, ktoś musiał je wysmiać i wyszydzić, ktoś musiał bluźnić przesądowi i wstrząsnąć zabobonną ospałością... Tę rolę, błazeńską po troszę, brał na siebie fircyk z pierwszego okresu, z przełomu panowania Sasów i króla Stanisława.

Fircykowie fircyka na tron wprowadzili; tego, który na cześć szatańskiego reformatora, Stanisława Konarskiego bić kazał medal SAPERE AUSO²⁾, który wielbił Voltaire'a, który w wytwornych Łazienkach kuźnię pocisków przeciw ciemnocie i reakcji założył. On to był protektorem francuszczyzny, łaskawym opiekunem wszelkiej myśli postępowej, szerzycielem kultury europejskiej. Powoli i statecznie kroczy ona przez reformę szkół i założenie Komisji Edukacji Narodowej, utworzenie Towarzystwa d'la Ksiąg Elementarnych, znacznie prędzej poprzez literaturę, głównie satyrę, wymierzoną w sarmatyzm i zacofanie, walącą w głupotę i siedem grzechów

¹⁾ Les misérables. Cyt. według Wojciechowskiego: Wiek oświecenia, str. 10.

²⁾ Temu, który odważył się być mądrym.

głównych duchowieństwa przede wszystkim zakonnego,¹⁾ jeszcze prędzej przez organizowanie opinii publicznej za pomocą prasy propagującej postęp; w czym zaszczytne miejsce przypada *Monitorowi* (1765 — 1784) i *Zabawom Przyjemnym i Pożytecznym* (1770 — 1777). Nie bez znaczenia było i wolnomularstwo szerzące swoje hasła „humanitaryzmu i moralności naturalnej“.

Do walki stanął również założony w r. 1765 teatr narodowy, tylko że kulał jeszcze borykając się przede wszystkim z niedomaganiem organizacyjnym i repertuarem. Dopiero gmach własny wybudowany w r. 1779 repertuar fircykowski z najwybitniejszym Zabłockim, pojawienie się talentów aktorskich z panem Wojciechem Bogusławskim na czele postawią go silnie na nogi.

Postęp kroczy wszystkimi drogami i nic mu się już nie oprze. Bronią się jeszcze ostatnie reduty, sabotuje się świeckiego nauczyciela, w krótkich spodenkach i białych ponczochach tu i ówdzie jeszcze ponury ekszezwita spróbuje zorganizować wśród średniej braci szlacheckiej naganę na frankmasonstwo. Ale są to już słabe uderzenia, skazane na zagładę. W powstałych i powstających coraz liczniej gabinetach przyrodniczych i muzeach fizycznych strzelają butelki lejdejskie, a zwierciadła wkłęśło i wypukłe pokazują „dziwnie zniekształconą oblicza postać“. Słynny *Monitor* z roku 1765 donosi: „Zaczyna w Warszawie osobiwie u księży fizyka doświadczać na kwitnąć i spodziewać się należy, że wkrótce mężów w wszystkich częściach matematyki biegłych, Polska widzieć będzie. Mogę też słusznie mówić, że zdrowsza filozofia, która od niemalego czasu do tego królestwa nie była dopuszczona, z czcią do niego teraz się wraca i niechybnie onych pożytków, które z sobą przynosić zwykła, uczestnikami one uczyni“.

Ta zdrowsza filozofia przypływała ogromną falą z książek zagranicznych, głównie francuskich, sprowadzanych do Polski. Reakcja dziwuje się zrazu, próbuje wańczyć i przeciwstawić się, wykłina modny deizm szatański i ateizm piekielny, ale to już nie na wiele pomaga; walka ta zamiera skutkiem beznadziejnej „głupoty reakcji katolickiej“. Tworzy się warstwa kulturalnej inteligencji poszlacheckiej na prawdę te książki czytającej; najpierw z ciekawości, potem z istotnego zainteresowania. Nieśmiało z razu i bezimiennie, a z biegiem czasu coraz otwarciej, liczniej i huczniej wkraczają na rynek polski tłumaczenia *Voltaire'a*, *Rousseau'a*, *Marmontel'a*, *Montesquieu'go*. To pozytywne oddziaływanie; nie zasypia także rodzimy atak na rodzime zło.

Fircyk zwyciężał — fircyk święcił triumf. Zaczął jako płytki prowokator, modniś tylko, uwielbiacz zewnętrznych form i formuł, chwycił oczy i serca dziewczęce, szalał i kpił, i drwił, prowokował po błazeńsku

¹⁾ Już w r. 1756 wydał Minasowicz swój „Zbiór rymów polskich“ uderzających w klasztory i mnichów; około 1775 pisze Węgierski swoje „Organy“ aż wreszcie pięczetuje tę walkę sam książę biskup warmiński Monachomachią (1778) i Antymonachomachią (1780) po których trudno chyba było zaatakowanym „do kupy się pozbierać“.

pasibrzuchów, gorszył ponurych dewotów, rywalizował z satrapą i rubachą, ruchliwy jak ogień błędny, błyszczący, pogodny, wesół: lekki harcownik wielkich spraw. Jeżeli przebiegał miarę — stawał się przedmiotem takich samych drwin, jak zacołany szlachciura; a jeśli utrzymał miarę, stawał się awangardą nowej armii zdobywców przyszłości świata. Miał na usługi, dowcip wyostrzony, język giętki i polerowany, zdalny, zręczny, usłużny. Już w latach osiemdziesiątych domagał się firecyk rehabilitacji; miał prawo wejść do literatury w swej nowej postaci, niezganionej rozlazłą satyrą Naruszewicza, czy ostrą drwiną księcia biskupa warmińskiego. Miał prawo odwołać się do opinii publicznej i zapytać: Czy naprawdę tylko na waszą drwinę zasłużyłem?...

Firecyk w zalotach jest taką rehabilitacją firecyka. Na deskach teatrum narodowego roku 1781 w Warszawie miał się odbyć nad nim sąd. Kończy swe przemówienie obrońca:

...i naprawdę jest niewinny. Jest lekkomyślnym, pogodnym chłopcem, co nawet miłość bierze na wesoło, nigdy nie wzdycha, nigdy nie rozpacza. Nawet w najgorszej chwili niepewności przepowie sobie regułę swego nienaruszalnego *savoir vivre'u*:

Trzeba być w swoim humorze właściwym
Obcesowym, natrętnym, hożym, żartobliwym,
To w miłości popłaca, na tym przednia sztuka,
Zartujmy, drwijmy, bądźmy weseli i hozi
Choć mnie zrazu ofuknie, zmarszczy się, pogrozi
Cóż stąd? — To nic nie znaczy, wszystko bagatela
Gdzie się kłóć amanci — tam pewni wesela.

Lubi piękne kobiety i wino, a jeśli ktoś na te pociechy życia nie patrzy z radością? Gra się rad zabawia, ale ktoś w naszym wieku nie gra w karty? Za to gra czysto i „uczciwie“ i z piękną fantazją, nie zajrzy zawistnie wygranej, nie sponurzeje, gdy przegra. Potrafi postawić na los szczęścia z pogodną miną i wewnętrzną zgodą, na prawdę, ostatnią stawkę, wierząc, że przecie nie jest możliwe, ażeby przegrał. Dlatego zawsze ostatecznie wygrywa. Jest ludzki, wyrozumiały, pobłażliwy dla drugich, zacieśnia odpowiedzialność za swoje czyny do samego siebie. Myśli samodzielnie. Jest inteligentny, dowcipny w każdej sytuacji, a nie drwi z nikogo. Jest ładny, aż oczy rwie, uładny, kulturalny, gładki.

Tym wyraźniej występuje na tle Arysta. I to także firecyk; ale w przeciwieństwie do Firecyka — firecyk nie dowcipny, tylko śmieszny. Zważmy tylko na sceny, gdy się ścierają te dwie inteligencje. Aryst nie czuje, że z patosem marańtatora wobec jego własnych czynów jest mu nie do twarzy, że jego filozofia to powtarzanie zasiłyszanych poglądów, że w każdej chwili z największą łatwością może go Firecyk wystrychnąć na dudka; obojętne czy o rozumowanie chodzić będzie, czy o miłość kobiety. Przesądny zrzęda, przekorny kostyra, łaje, nudzi, bije, przesładuje, ale już za to „moralny“, poważny i szanowny. Którego z nich wolicie?

Oto, co zostało powiedziane: nie ma nic takiego, co by „fircykiem“ nazwać można i tą etykietką załatwić sprawę. Jak wszędzie, tak i tutaj są żywi ludzie ze swoimi wadami i zaletami osobniczymi, których nie zrówna w jeden szablon ich modnisiostwo. „Na człowieka patrz — nie na suknię“, a wtedy z łatwością odszukasz, kto pana Fircykowi najbliższy krewny: może książe biskup warmiński, może pan Węgierski; to w życiu. A w literaturze: Wiesław Brodzińskiego i przemily trzpiot Gustaw ze Słubów panieńskich, równie protekcjonalnie pobłażliwy dla swego stryjaszka, jak Fircyk dla swego Arysta.

Macie i dwie „fircygierki“: Podstołinę i Klarysę, na krzyż z usposobienia siostry: Podstolina Arysta, Klaryssa Fircykowa. Obie uczciwe, czyste; tylko ta druga jaśniejsza, prostsza w swojej lekkości i bez trosce; Podstolina tkwi jeszcze w więzach konwenansowych form tradycji. Podstolina wie, co „wypada“ czynić „w takiej sytuacji“, jak „się należy“ zachować: nie trzeba wierzyć Fircykowi, bo to trzpiot, letkiewicz i bałamut. Przeciwnie takiemu trzeba się zawsze bronić! Więc Podstolina udaje rozpacz, żalobę, pobożność, obojętność... Nie na wiele się to przyda. Fircyk ma rację — żadna mu się nie oprze.

Do rzędu właściwego służących zdegradowani zostali w komedii może po raz pierwszy(?) Świstak i Pustak. Odgrywają się — każdy po swojemu — za tę degradację, ale intrygi w ręce nie dostaną. Służą tylko każdy swojemu panu nie tylko wypełnianiem ich rozkazów, ale także jako tło ich charakterów. I to także mistrzowski chwyt autora.

Rozgrywa się przed naszymi oczyma ta komedia pogodnych spraw radosnej miłości, gra z dwu stron mistrzowsko sprezentowana, jak w owej dawnej „pastierce“, gdzie Loas i Dafne aktorami byli. Zwycięstwo fircyka i fircykostwa tu się święci — a tylko z dala przez usta Świstaka odezwie się echo sarmackich roztrząsań: „Wiemy, że one z kości, my jesteśmy z gliny“, albo zahuczy pomruk proboszczowskich uproszczeń:

Uroił sobie w głowie ten fantastyk czysty
Jakowychś libertynów, jakoweś deisty.
Wrzeszczy na nich, z nimi się tylko zawsze bawi,
Pisma pełną ma gębę, cudami się dławi...

Zaprawdę... wolimy chyba Twoje, Fircyku, podglądać załoty, choć
godzimy się z Arystem, żeby przytem była

.....i ta nota,
Ze świat cały równego tobie nie ma trzpiota,
Bałamuta, fiutyńca, wietrznika, świstaka....

i przywracamy Cię do wszystkich praw.

Juliusz Saloni

LOAS I DAFNE *)

Gdy swoje gońce pomknąwszy słońce,
Już na sam nieba wybiegło środek;
Loas znużony, szukał zastony
pod drzewem, gdzie był przyjemny chłodek.

Wtém na swe dłonie oparłszy skronie,
Gdy sobie we śnie przyjemnie marzy,
Dafna z uboczy nagle przyskoczy,
Sypiąc mu z lekka kwiatki po twarzy.

Już się po części porwał do pięści,
Wzruszony gniewem o snu przerwanie;
Aż za nim z cicha ktoś się uśmiecha;
Spojrzy, i widzi swoje kochanie.

Natychmiast śmieje, co ducha w ciele,
Chciał do niej z lubym skoczyć uściskiem;
Ale nieskładnie w poskoku padnie,
Związane mając nogi pętliskiem.

Targa, jak może, silne obroże,
A coraz Dafnę oczkiem przebieży!
Lecz darmo — siły w nim się zwątlily,
Dafna się śmieje, a Loas leży.

O dziewczę płochę! rzekł dysząc trochę,
Zdradyś użyła ze mną nad miarę;
Ale niech zginę, że za tę winę
Setnych całusków odbierzesz karę.

— Na cóż tak mało? rzecze zuchwało,
I z żartobliwym Dafna przekorem.
Poleż, chłopczyño, aż gniewy miną,
I z swym rozstaniesz zwolna uporem.

*) Sielanka Franciszka Zabłockiego drukowana w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ (1776), w przedstawieniu gry miłosnej jest jakby zapowiedzią przyszłego „Fircyka w zalotach“.

Jać nie wyprzęgę, aż mi przysięgę
Wykonasz zaraz z wierném dotrwaniem,
Że przez pół doby mojej osoby
Nie tkniesz się żadnym pocałowaniem. —

Dał Loas słowo; trząsnawszy głową,
Sztukę za zdradę mając napiętą;
Dafna zaś myśli: im przysięgi ściślej,
Tém prędzej złamie przysięgę świętą.

Ale się srodze dało niebodze
Uczuć dotrwanie stałe pasterza!
Zszedł czas przysięgi, on w słowie tęgi,
Nadal swój jeszcze termin zamierza.

Przykro jej znosić, więc zacznie prosić
Skłoniwszy usta do jego wargi;
A przez swe wdzięki i uścisk ręki
W nowe z kochankiem zachodzić targi.

— Już to, Loasie, dawno po czasie
(Rzekła do niego) twojej pokuty;
A ja się jeszcze z tobą nie pieszczę?
Ja niecierpliwa, ty jak przykuty! —

— Z takim pośpiechem, rzekł Loas z śmiechem,
Miałby czas minąć? czy to rzecz pewna?
— Tak nie inaczej! — Dafna z rozpacz
Odpowiedziała, nieco przygniewna.

A on znów swoje: — Bardzo się boję,
Aby przysięgi nie złamał danęj! —
Ta się zaklina, że już godzina
Minęła nad czas jemu wskazany.

I wtém mu z bliska rękę uściska,
I zajrzy w oczy, i główkę schyli;
To go porzuci, to się doń wróci,
To się nadąsa, to się umili.

Cóż jest na świecie, coby kobiecie
Nie miało ulec na oręż wdzięku?
Każdą zawilość ułatwia miłość;
I rozum na tym nie silny sęku.

Tak twardej stali, nie mogąc dalej,
Loas przez wstręty zdołać zmyślone;
Rzucił gniew pusty, i z swymi usty
Skleił pasterki ustka pieszczone.

Franciszek Zabłocki

PIOSENKA PIJACKA FILUTOWICZA¹⁾

— Hej, kto pije,
Ten żyje! —
Huczał ktoś przy pełnej szklance
Przyszła Zosia
Do kogoś,
Wnet ktoś skończył przy kochance...

— A kiedy tak, —
Rzekł pijak
Drugi przy swym siedząc dzbanie:
— Miłość sroga,
Dla Boga!
Niech bies weźmie swe kochanie!



¹⁾ Oto „piosenka” Zabłockiego z komedii „Zabobonnik” (Akt I sc. 2), trafiająca znakomicie w styl piosenki szekspirowskiej. Jest ona przykładem zarówno jego temperamentu poetyckiego, jak i mistrzostwa dowcipnej formy.

CZASY STANISŁAWOWSKIE

Polska w czasach panowania Stanisława Augusta była krajem przedziwnych kontrastów. Sam król wytworny humanista, który gdzieś może w sprzyjających warunkach włoskiego Odrodzenia zasłynął by pewno jako znakomity mecenas sztuki, nie nadawał się do roli sternika tego tonącego okrętu, jakim była wówczas Rzeczpospolita. Zapatrzony bezkrytycznie we wzory Wersalu i Petersburga, marzył o laurach „króla słońca” Ludwika XIV, a conajmniej współczesnej mu Katarzyny. Nie potrafił jednak zrozumieć, że potęga państwowa Francji wypływała nie z salonowego życia dworu królewskiego, ale z radykalnych reform wojskowych Vauban’a i Louvois, z mrówczej pracy Colberta na polu gospodarczym.

I w tym tkwiła niezmiernie istotna różnica. Ruch umysłowy współczesnej Francji reprezentował jednocześnie w znacznym stopniu dążności zamoznego mieszczaństwa do wzięcia udziału w życiu politycznym. Przeszczepiony przez Stanisława Augusta na grunt polski, stracił całą swą dynamikę społeczną. Mieszczaństwo nasze, z wyjątkiem kilku miast największych, było słabe i ubogie. Zresztą u nas próby uprzemysłowienia kraju czy operacji finansowych na wielką skalę wychodzą ze sfery szlacheckiej, jak o tym świadczą nazwiska Tyzenhousa, czy Prota Potockiego, pozbawione są więc tego udziału potężnego czynnika, jakim było pragnienie trzeciego stanu, by „stać się czymś” w państwie, według znanych słów Sieyesa. Drugim momentem był bardzo niski poziom umysłowy i bierność kulturalna ówczesnej szlachty. Zgrupowani przy dworze królewskim intelektualiści, literaci, uczeni, malarze, na poziomie zresztą naprawdę europejskim — stanowili wąską, odosobnioną elitę, pozbawioną oparcia w społeczeństwie. Za oknami salonu łazienkowskiego, w którym odbywały się „obiady czwartkowe”, rozpościera się nad całym krajem głucha noc. Ogół społeczeństwa żyje według dawnych, „dobrych” wzorów epoki saskiej.

Nawet wśród najbliższej stosunkowo dworowi pod względem poziomu życia sfery magnackiej wpływy kultury europejskiej sprowadzały się głównie do zewnętrznych form obyczajowości towarzyskiej i mody, a niewielu jednostkom naprawdę światłym, jak Adam Czartoryski czy Ogiński, możemy przeciwstawić jakże liczne przykłady zdziczenia, w stylu Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”, Ksawerego Branickiego, czy osławionego Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego.

Dominującą cechą życia warstwy ziemiańskiej był marazm wywołany zupełną beczynnością. Owa „kultura zabawowa” szlachty polskiej osiąga

swoje szczyty. Ma ona dawne tradycje. Już w XVI w. rymuje anonimowy autor pochwały życia ziemiańskiego:

Jedni koszą, drudzy żną, trzeci w kopy kładą,
A gdy to się dokończy, bawi się biesiadą.

Podział pracy jest jasny. Koszą, żną i w kopy kładą — chłopci, a szlachcic „oblewa“ z dobrymi towarzyszami zakończenie robót. To samo mówi w swych pamiętnikach Niemcewicz: „Po śniadaniu rannym i modlitwie wyjeżdżał gospodarz w pole obzierać roboty wiejskie. Obiad zawsze na południu; ktokółwiek nań przyjechał, wdzięcznie przyjęty; po obiedzie grano w mariasza lub warcaby, dalej rozmowy. O siódmej wieczerza, a po dziewiętej udawano się do łóżka. W jesieni i zimie polowanie wiele czasu zabierało“. Wiedząc skądinąd, jak liczna była w majątkach szlacheckich służba nadzoru — ekonom, karbowy, postarości, „urzędnik“, itd. — zdamy sobie łatwo sprawę, jak fikcyjną pracą było to „obzieranie robót“. Wolny czas wypełniały uczty i pijatyki. W czasie odwiedzin „po rannej kawie lub wódce z zakąską piernika... dla mężczyzn wnoszono na dużych półmiskach bigos hutański, kwaśnej kapusty z wędliną i kielbasy i znów wódkę. Wszystko to spalażowano, równie jak w godzinę potem zastawiano obiad obfity. Nie wiem, jakie żołądki mieli ojcowie nasi, lecz jedli i pili nie do wiary“ — opowiada dalej Niemcewicz.

Niekończące się gawędy zajmowały też pokaźne miejsce w życiu ziemiańskim. Nawet jedyny w naszej literaturze XVIII w. wzór dobrego gospodarza, Pan Podstoli Krasickiego, bez względu na porę roku całymi dniami rozprawia — oczywiście na tematy pouczające i umoralniające. Ale to jest ideał, fikcja literacka. Przeciętny szlachcic, o ile nie był zdecydowanym mrukiem, jak występujący w tejże powieści Krasickiego towarzysz pancerny, który w czasie wizyty u sąsiadów ustawicznie „ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał“, rozmawiał na tematy nierównie ciekawsze. Tyle interesujących wydarzeń zachodziło w świecie otaczającym...

„Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani, dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa, ku poratowaniu jej zbawienia; częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej na stołach ręki i straszyły swym pokazywaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe“ — pisze inny pamiętnikarz, Adam Moszczeński.

Kompedium wiedzy i zainteresowań ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego daje nieoceniony ks. B. Chmielowski, w pierwszej polskiej, „prawdźwie szlacheckiej encyklopedii“ pt. „Nowe Ateny“. Znajdujemy tam liczne przepisy o lekarstwach przeciwko czarom, wskazówki, po czym poznać opętanego przez diabła, interesujące wiadomości z geografii, jak to żyją „Astemi, ludzie bez ust, w Indii Orientalnej“ czy „Pagusiani, którzy się rozmnożyli z psa i niewiasty“, wreszcie instrukcje rolniczo-gospodarskie że np.

kto chce mieć jabłka słodkie, winien sadzonkę zanurzyć w roztworze cukru. Musimy pamiętać, że „Nowe Ateny“ ukazały się prawie współcześnie z Encyklopedią francuską, by zdać sobie sprawę, jaki dystans dzielił nas od kultury europejskiej, którą król Stanisław August chciał żywcem przenieść do Polski.

Podobnej strawy duchowej dostarczały relacje cudów, jakie zdarzyły się w Kodniu czy Studziennej, lub też różnego rodzaju „Kalendarze“ i „Prognostryki“, gdzie i wytłumaczenie snów znaleźć było można, i sensacyjnymi wiadomościami „o sprawkach czartowskich alias diabelskich“ trochę się podekscytować.

Analiza socjologiczna wykrywa w obrębie rzekomo jedrolitego „narodu szlacheckiego“ różnorakie grupy społeczne. Jeśli więc od średnio - zamożnego ziemiaństwa zejdziemy o stopień niżej, do słabo piśmiennej szlachty zaściankowej, to nawet tych zainteresowań nie znajdziemy. Szaraczkowa brać z Mazowsza czy Podlasia wstydziła się głęboko swej własnej pracy na roli i pragnęła naśladować tryb życia możniejszych. Stąd w drodze kompensacji owo wypaczone pojęcie honoru szlacheckiego, wyładowujące się w ciągłych burdach i rąbaniach, stąd wieszanie się przy dworach magnackich. A formalnie biorąc te masy rządziły państwem. Jakże te rządy wyglądały? Tlum szlachecki przybywszy na sejmik korzysta przede wszystkim z poczęstunku wpływowych panów, „zasiada do stołów, na przemorzane przygotowanych brzuchy. Rwie i pożera... niedowrzałe kęsy. Złopce całymi beczkami ostatek rozumu ćmiące napoje. Nakoniec tak uraczone do publicznych się zabiera czynności“ — pisze z goryczą w rzadkim dzisiaj druku pt. „Obraz sejmików“ jeden z posłów na Sejm Czteroletni.

Względnie lepiej było w miastach. Pamiętać jednak trzeba, że ta warstwa oświeconego mieszczaństwa, o której się w czasach stanisławowskich tyle mówi, obejmowała właściwie tylko dość nieliczny patrycjat większych miast. Odpowiednie warunki ekonomiczne, które spowodowały dobrobyt, sprzyjały podniesieniu się oświaty i poziomowi życia. Z tej też warstwy wyszli najliczniejsi szermierze postępu.

Natomiast w małych miasteczkach, strukturą gospodarczą zbliżonych do wsi, w dalszym ciągu życie toczyło się leniwie. Wójt i ława miejska z zapalem pławiła w stawach czarownice, by następnie osądzić je na podstawie pamiętającego czasy średniowieczne prawa magdeburskiego. Jeszcze w r. 1775 odbywa się we wsi Dorochowie okrutny proces 14 kobiet, które na podstawie oskarżenia dziedzica sprowadzony z pobliskiego miasteczka sąd skazał na spalenie. W następnym roku sejm zabronił tortur i karania śmiercią za czary, co zgorszyło ówczesne sfery szlacheckie.

A wreszcie omówić trzeba położenie najliczniejszej warstwy ludności — chłopów. Mimo pięknie brzmiących hasel głoszonych przez niektórych zwolenników reform, położenie jej pozostało w dalszym ciągu wciąż takie samo, a może i gorsze niż w czasach poprzednich. Szumnie zapowiadane oczyszczanie chłopów w niektórych dobrach postępowych magnatów skończyło się niepowodzeniem. Okazało się, że niejednokrotnie „niewdzięczny“

chłop woli odrabiać pańszczyznę pod ekonomskim batem, niż płacić zbyt wygórowany w stosunku do jego możliwości finansowych czynsz. Nęda i ciemnota w dalszym ciągu panowały na wsi polskiej.

Mimo wszystko nie można jednak nie doceniać działalności Stanisława Augusta. Chciał on uczynić wiele, ale przestarzały i skostniały ustrój wypaczał jakąkolwiek akcję reformatorską. I tak jednak zrobiono wiele, a taką np. Komisją Edukacji Narodowej poszczycić się możemy przed wszystkimi innymi narodami. Niestety było tylko to, że wszystkie te reformy były dziełem nielicznych światłych jednostek, a spotykały się najczęściej z oporem większości warstwy szlacheckiej. Przecież nawet Konstytucja 3 Maja była pewnego rodzaju zamachem stanu przeprowadzonym wbrew woli ciemnych mas szlacheckich.

Katastrofa polityczna, która wkrótce po tym położyła kres naszej państwowości na przeszło półtora wieku, zdawała się tym bardziej niesprawiedliwą karą, że nastąpiła nie w środku owej nocy saskiej, ale na stanisławowskim przedświcie. Z drugiej strony fakt ten miał duże znaczenie moralne i oddziaływał krzepiąco na poczucie narodowe w okresie niewoli. Ale dwa momenty, które zaznaczają się u nas w drugiej połowie XVIII w.: zacofanie gospodarcze i odosobnienie elity intelektualnej w społeczeństwie, będą się dalej utrzymywać i wywierać ujemny wpływ na dzieje naszego narodu aż do progu współczesności.

*Bohdan Baranowski
i Józef Piątkowski.*

Juliusz Saloni

FIRCYK Z SERCEM OGNISTYM

Nie zjawił się Franciszek Mikołaj, herbu Łada, Zabłocki na terenie teatru narodowego niespodzianie ani niezwykle. Nie tylko jako autor „pastorałek” znany był już wytwornej publiczności, ale również jako domownik księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, nauczyciel jego synów i sekretarz Komisji Edukacji Narodowej. Chodziły o nim słuchy że ponoś jako dwudziesto-latek wraz z Książninem sukienkę jezuicką przybrał na się i trzyletni odbył nowicjat, który się skończył wraz z zakonem roku Pańskiego 1773. Nie bardzo temu dawano wiarę patrząc na postać wytworną, na miłą towarzyskość młodzieńca.

Bo poza piękną zewnętrzną aparycją nieświeżo się stawia pierwsze kroki na warszawskim bruku. Trudno było związać koniec z końcem z niewielkiej pensji sekretarskiej, a pierwsze próby literackie również nie zdradzały tendencji do obsypiania poety złotem:

M.

Gdy czytam plód mej pracy, com nią, wieszcz ubogi,
Drzemał w kącie nieznanym i ziemskie czcił bogi,
Upatrując jakiegoś zysku promyk lichy —
I płacz mnie rzewny bierze i niewczesne śmiechy.
Bo jakąż, nieraz myślę, mam korzystać z tej sztuki,
Którą gardzą surowi mędrcy i nieuki?
A gdy czasem przez litość swe dadzą przyznanie,
Ich chwałę mam za obiad, afront za śniadanie¹⁾.

Gdy dołączy się do tego jeszcze nieporadność i lekkomyślna młodzieńcza rozrzutność, prawdopodobieństwa nabierze wersja, że Zabłocki nieraz, mając się udać na wizytę czy bal do księcia Adama Czartoryskiego, sam musiał sobie „cerować najpotrzebniejszą do przystrojenia się przystojnego odzież“²⁾.

„Wstyd mu było za sobą się przymawiać, a takiego nie miał przyjaciela, żeby jego sprawę poparł, bo każdy za się“³⁾. Pozwolił raczej, by gorycz zalewała serce:

O srogie bajecznego Parnasu dziewczyska,
Bodajbym nigdy w wasze nie zajrzał siedliska!
Siedliska, gdzie nic nie ma, prócz ostu i trawy
Na upleć uczonemu wieńca próżnej sławy⁴⁾.

Gorycz przezwyciężył talent. Od roku 1744 „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, goszczą go wielokrotnie na swoich łamach, drukują tłumaczenia pieśni Horacego i z literatury francuskiej, anakreontyki, sielanki, satyry jednając dobrą sławę i popularność.

Dzięki protekcji Generała Ziemiańskich i własnym zaletom wszedł Zabłocki w sfery artystyczno-literackie Warszawy i Puław, lubiany i ceniony powszechnie, a tajnie adorowany przez pleć piękną jako gładysz i galantom prawdziwy. W jego fircykostwie musiało być jednak dużo umiaru i kleryckiej niezręczności, skoro nawet bóg Kupido tak natrząsa się z niego:

Pewnie głowy uszargać nie potrafisz winem,
Ni z kołem godowniczym tańczyć koło dzbana,
Bo, słyszałem, tak hasasz, jak sroka spętana⁵⁾.

Za to niejedne „amory“ poety zanotowała salonowa plotka warszawska, na takie przygody łąsa. A łaskawy Kupido znów ostrzega przepowiednią:

Znam ci ja, że nie bardzo rad brzydzisz się kiecką,
A choćbyś się i wzdragał, to może za laty
Niechętnemu natrętne miłość przysła swaty.

1) Fr. Zabłocki: Duma ubogiego literata. Dzieła, wyd. Lewentala, T. II, str. 402.

2) P. Chmielowski: Nasza literatura dramatyczna. Petersburg 1898. T. I, str. 100.

3) Cyt. według Chmielowskiego l. c. str. 100.

4) Zabłocki: Duma u. l. — j. w.

5) Fr. Zabłocki: Skoropism na wesele przyjacielskie. Zab. Przyj. i Pożyteczne 1774.

I spełniła się wróżba: firecyk się zakochał. Nie tragicznie, nie sentymentalnie, ale „na wesoło“, w duchu własnych, konwencjonalnych pełnych wdzięku, ale w tonie lekko kpiącym pisanych „pasterek“.

W kuluarach teatru, a może w winiarni Fukiera na Starym Mieście, gdzie często go widywano, jak z Węgierskim kielichem się cieszył, poznał p. Franciszek młodą, piękną aktorkę, a zapłonawszy ku niej afektem, za żonę ją pojął. Niedługo było mu pisane to szczęście, bo już po pięciu latach śmierć Zofii Zabłockiej wyśpiewała koniec życiowej sielanki.

Ratuje go w ciężkiej żałobie serdeczna przyjaźń z Książninem, ojcowska opieka Czartoryskiego i księżny Izabeli. Na królewskie pokoje w obiady czwartkowe wprowadza go talent poetycki, tak wysoko ceniony przez Naruszewicza jeszcze z pierwszych występów w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“. Nie bez wpływu na przystęp do króla pozostał i brat Antoni Zabłocki, pomocnik królewski w kancelarii dyplomatycznej. Tak to się wszystko złożyło na wypełnienie się marzenia młodego literata: wszedł w świat najwyższej wytworności, a z rąk miłościwego pana odebrał medal z napisem „Merentibus“.

Obracając się w towarzystwach literacko-artystycznych, miły, wytworny, dowcipny, związany sentymentem z teatrem, na którego deski wkraczał właśnie wielki Wojciech Bogusławski, nie mógł Zabłocki długo utrzymać się z dala od twórczości dramaturgicznej. Teatr narodowy potrzebował na gwałt repertuaru. „Żeby spróbował“ — namawiał go Bogusławski; popierał jego namowy i książę Adam, sam próbujący tego fachu¹⁾. Ale najsilniejszym bodźcem do spróbowania twórczości komediopisarskiej był dla Zabłockiego zawód ukochanej Zosi, zmuszonej zgrywać złe role kobiecie w jeszcze gorszych sztukach, męczyć się szmirą teatralną, kiedy by można..... Więc Zabłocki spróbował; w przedmowie dedykacyjnej do swego protektora usprawiedliwiał swą determinację:

Mogęż się i ja liczyć między te dowcipy,
Które naród swoimi płodami bogacą?
Wiem, że mało czerpałem z źródła Aganippy.
Dość jednak chęci miałem, dość służyłem pracą,
Którym, jeśli się jaki geniusz udzielił —
Tobiem winien; tyś, książę, pisać mnie ośmielił.

Przyjmij więc dobroć i to moje dzieło,
Tak, jak inne raczyłeś przyjmować laskawie.
Nie wiem, skąd mi się pisać komedye wzięło,
Będzie to ku naganie, czy ku mojej sławie?
Tymczasem los mój takiż, jak Zabobonnika:
On diablów, ja ciemnego lękam się krytyka²⁾.

¹⁾ Adam Czartoryski jest autorem kilku komedii („Panna na wydaniu“, „Mniejszy koncept niż zasługa czyli Pysznoskąpski“, „Kawa“, „Dumny“, „Bliźnięta“, „Gracz“) w latach 1771—1779.

²⁾ Z dedykacji „Zabobonnika“ Fr. Zabłockiego.

Skromne były dotychczasowe próby: urywek przekładu „Mizantropa” Moliera drukowany w r. 1774 w „Zabawach”; i jeszcze jeden: przekład „Przeszkody nieprzewidzianej” („L'obstacle imprevu”) Destouches'a.

Do roku 1779 trwa jakby praca przygotowawcza do wielkiej twórczości; Zabłocki zaznajamia się z komedią obcą, z repertuarem teatralnym zagranicznym; i to różnym, wcale nie pierwszorzędnym; nie brak w nim i pozycji z goła słabych, dziś już zapomnianych. W jakiej kolejności wchodzili na warsztat pisarski Molier i Beaumarchais, Tomasz Corneille, Destouches, Le Grand, Romagnési i jeszcze wielu innych — trudno by dziś rozstrzygnąć. Poznać można, że jedne z komedii są wygładzone, wypieszczone, inne pisane na kolanie, byle żyć, byle prędko; może w czasie spektaklu w garderobie żony, na stoliku, zarzuconym szminkami; lub może gdzieś w traktierni w oczekiwaniu na zjawienie się dobrego kompana... Kto to wie?! Dość, że powstało tych komedii, jak tradycja głosi, około osiemdziesiąt; że znamy ich z tytułów dziś jeszcze około sześćdziesiąt; że najwięcej ich zrodziło się w ciągu pięciolecia 1779 — 1784.

Są tam komedie molierowskie, a wśród nich: „Zabobonnik” i „Sarmatyzm” najważniejsze i najdostojniejsze, jako walące taranem w zacofanie i ciemność ówczesnej szlachty; ale są i wodewie, czy jak wówczas je zwano „opery”, do których muzykę pisał Maciej Kamieński, albo nawet sam kapelmistrz orkiestry nadwornej Króla Jegomości, Włoch prawie spolonizowanymi, imię Caetani, a arie śpiewali sam Bogusławski i pani Truskolawska. Są libretta operowe. Są sentymentalne komedie pasterskie i ludowe komedie i „drama śmieszno-płaczliwo-filozoficzno-sowizdrzalskie”. Sypały się one jak z rogu obfitości, dzięki temperamentowi twórczemu autora. Są to tłumaczenia, przeróbki, adaptacje, kombinacje często zawile i trudne do rozwikłania w badaniu wpływów i zależności. Sięgając do źródeł nie krępował się Zabłocki, że korzysta z cudzych pomysłów¹⁾. Szedł tutaj za

¹⁾ Oto zestawienie kilkunastu komedii Zabłockiego — nie sposób bowiem podać wszystkie znane:

Balik gospodarski. Opera komiczna we 3 aktach. Warszawa, 1780. Przekł. amplifikowany op. z Favart'a: *Le Bal bourgeois*.

Doktor lubelski. Komedia we 3 aktach. Warszawa 1781. Przekł. przerobiony kom. Hauteroch'a: *Crispin medecin*.

Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi, komedia w 2-ach aktach.

Dziewczyna sędzią, kom. we 3 aktach. Warszawa 1781. Przekł. kom. Romagnési'ego: *La Fille arbitre*.

Zabobonnik, komedia we 3 aktach. Warszawa 1781. Przekł. przerobiony kom. Romagnési'ego pt. *Le Superstitieux*.

Żółta szlafmyca, opera komiczna. Z muzyką Caetani'ego. Warszawa 1783. Z franc. Piis-Barré: *Les Etrennes de Mercure*.

Fircyk w zalotach, komedia we 3 aktach. Warszawa, 1781. Przekł. amplifik. kom. Romagnési'ego pt. *Le petit Maître amoureux*.

Medea i Jazon. Melodr. Z niem., w rękop.

Gamrat czyli Mężowie poprawieni przez swoje żony. 1782. Z Hauteroche'a: *Les Apparences trompeuses*.

zwyczajem ówczesnym powszechnie obowiązującym; „zapożyczania“ tego rodzaju nie uchodziły za plagiat; nie o pomysł zresztą chodziło, lecz o „atmosferę“ sztuki; byle ona była polską — o to tylko dbano. Wszakże sam książę Adam przestrzegał tych, „którzy pisanie dla theatrum będą w sobie czuli skłonność i talent, żeby cudzoziemskich dzieł dramatycznych całkowicie nie tłumaczyli, bo obce charaktery, wielość nie będąc znajome, dla niej smaczne być nie mogą“. Znacznie prościej i pożyteczniej będzie „planetę¹⁾ zatrzymawszy, może i intrygę, wprowadzać jak jedną tak drugą przez osoby zachowujące krajowe obyczaje²⁾).

Choć był wielkim talentem komediopisarskim, nie miał w sobie ochoty do sprzeciwienia się twardej regule poetyki francuskiej. Był człowiekiem postępowym, a postępowość ówczesna znaczyła mniej więcej to samo, co zapatrzenie się w we Francję jako wzór doskonały. Nie naruszył więc w komediach swoich zasady jedności czasu, miejsca i akcji, nałamywał się do sztucznej techniki, stosował gotowe szablony, liczące się z konwencjonalizmem teatralnym, a nie prawdopodobieństwem realistycznym; kazał — idąc po ich linii — prowadzić intrygę służącym, wchodzić i wychodzić osobom na scenę bez należytego uzasadnienia, przemawiać wszystkim tym samym językiem. To były wymagania tak jasne, że nie warto było o nich myśleć, ani, tym bardziej, z nimi się borykać.

Ale Zabłocki potrafił w te ramy konwencjonalizmu teatralnego tchnąć życie. Właściwie Zabłocki zerwał z typem jako skondensowaną substancją jednej wady. Postać Zabłockiego żyje, dąży do jakiegoś celu, a to jej dzia-

Sarmatyzm, komedia w 5 aktach. Grany po raz pierwszy w r. 1785. Jest przeróbką Hauteroch'a: *Les Nobles de province*.

Amfitryo, komedia w 3 aktach. Z Moliera. Warszawa 1783. Przekład.

Małżonkowie pojednani czyli przesąd modny. Przekład kom. *La Chaussée: Le préjugé à la mode*.

Pasterz szalony, komedia pasterska w 5 aktach. Wolne przełożenie z Tomasza Corneille'a: *Le Berger extravagant*.

Samochwał albo amant wilkołak, kom. w 4 akt. Warszawa. 1782. Przeróbka kom. Collet d'Herbois pt. *L'Amant loup garou*, naśadowanej z Szekspira *Wesołych kumoszek*.

Doktor z musu, kom. w 3 aktach. Warszawa 1782. Przekł. Moliera: *Le Médecin malgré lui*.

Ociec dobry, komedia w 5 aktach. Warszawa 1780. Przekł. Diderota: *Le Père de famille*.

Sowizdrzał, rycerz z przypadku, kom. w 5 akt. Parafraza prozą komedii Tomasza Corneille'a pt. *Le geolier de soi-même ou Jodelet prince*, przeróbki komedii Kałderona.

Arlekin Mahomet czyli taradajka latająca. 1785. Przekł. kom. de Cailhava pt. *Arlequin Mahomet ou le cabriolet volant*.

Król w kraju rozkoszy, kom. zapustna w 3 akt. Przekł. sztuki de Le Granda pt. *Le Roi de Cocagne*.

Wesele Figara, kom. w 5 aktach, tłumaczona z Beaumarchais: *Le Mariage de Figaro*.

I. c. 107 i n.

¹⁾ plan, układ.

²⁾ A. Czartoryski: Przedmowa do *Panny na wydaniu*. Cyt. według Chmielowskiego

ianie napiętnowane jest cechami jej charakteru; albo też: stanowi punkt, w który uderza kontratak. W farsach i wodewilach przeistacza się to w ogromny komizm sytuacyjny, ostry w rysunku, tańczący w szybkim tempie. Dołącza się do tego dowcipny, błyskotliwy dialog, komponowany w doskonałym, gładkim i znów „dowcipnym“ wierszu, robiącym wrażenie codziennej, naturalnej mowy. Przerwie go tu i owdzie świetna piosenka. Te zalety znamionowały komediopisarstwo Zabłockiego i pozwoliły mu niejednokrotnie przewyższyć nawet wzór, który właśnie teatrowi polskiemu „przyswajał“.

Tak jest i z „Fircykiem w zalotach“, do którego czerpał poeta natchnienie z komedii Romagnésiego „Le petit maitre amoureux“. Ale co zrobił z kiepskiego sztuczki! Zabłysnęła ta komedia piękną pogodnością, żartem i dowcipem. Nie na umoralnienie czyjeś była obliczona, nie na naprawienie obyczajów, nikogo nie wyśmiewała, nikogo nie winiła. Świt, dzień i noc miłości prawdziwej w dowcipnym ujęciu fircyka na teatrum wyprowadzała. Gwoździł zabawie najwytworniejszej society polskiej z królem jegomością na czele. Była wyrazem wdzięczności za łaskę królewską, miała wygładzić czoło stroskane, a na usta jego miała wywołać choć na chwilę beztroski uśmiech:

Wpółśród tylu spraw ważnych, wpółśród starań tyla,
Które cię zaprzatają, Najjaśniejszy Panie,
Godzi się chociaż jedna odetchnienia chwila
Godzi się pracy, chociaż na moment przerwanie¹⁾.

Najpogodniejsza i najzręczniejsza z wszystkich komedii polskich XVIII wieku przesławnego „Powrotu Posła“ nie pomijając. Wiedział Zabłocki, że stworzył arcydzieło. Toteż chyba tylko jak gościok kokieterii fircyka brzmi w dedykacji:

Ale skąd te pochlebne przysły mi nadzieje,
Aby mądrość mógł bawić, skąd to zaufanie?
Nie przejdź tym zuchwalstwem śmiało Bryjareje?
Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować, Panie!
Wszak dał kto hekatombę, czy gołąbków parę,
Byle to czynił z serca, dobrą dał ofiarę.²⁾

Z chęci czystej zabawy i pokazania wdzięku powstała ta komedia wykwintu i poloru, jakim się autor, fircyk przemiliły, poszczycić mógł przed królem i światem. Komedia nie na komiżmie lecz na dowcipie budowana; plód beztroskiego „joie de vivre“, który długo jeszcze czekać musi, nim znajdzie godnego następcę, uczonego w tajnikach magnetyzmu serca, w osobie Gustawa ze „Ślubów panieńskich“.

¹⁾ Oda dedykacyjna: „Do najjaśniejszego Stanisława Augusta“ stanowiąca wstęp do Fircyka w Zalotach.

²⁾ j. w.

Olbrzymi rozped komediopisarski Zablockiego zaczął w czasie sejmku czteroletniego (1788 — 1791) słabnąć i zanikać. Rozszerzyło się teatrum narodowe na całą Polskę; wystąpili nowi aktorzy, zawiązały się nowe konflikty; rozgorzała walka, przygotowywana przez długie lata tamtym małym teatrem literackim; idzie gra o sprawy najwyższe, o byt narodowy, o sprawiedliwość społeczną; aktorami są posłowie postępowi i posłowie reakcyjni, król i ministrowie, potencje zagraniczne, ich ambasadorowie. Zablocki ze sceny zeszedł na widownię, ale nie pozostał biernym widzem; miał dowcip ostry i dosadny, ćwiczony na komedii i satyrze, miał śmiałość uczciwego człowieka, zapal dla dobrej sprawy i pióro wyostrzone przez tyloletnie pisanie. Te wartości postanowił dziś rzucić na szalę. Ogłosił to manifestem do narodu, publikując takie

Doniesienie:

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych lajdaków, szelmów i huncfotów.
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.

Przezacna powszechności, życz mi w tym wytrwania,
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania.
Ja zaś wtenczas skuteczną pochwałę się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco¹⁾.

I znów jak przedtem komedie, tak teraz posypały się paszkwile — nieprzebrane ich mnóstwo. Przed społeczeństwem usprawiedliwiał się autor z pozornie nieczystego procederu:

Do powszechności:

Przezacna powszechności, nie sądź mnie Zoilem,
Wiem, że paszkwil nie zdobi uczciwego pióra;
Ale, kiedy ich całe życie jest paszkwilem,
Na które się prawdziwie otrzasa natura,
Ostrzegać, choć paszkwilem, mam sobie za chlubę²⁾.

Paszkwil Zablockiego nie ma sobie równego w całej ówczesnej literaturze. Organizował nim Zablocki opinię publiczną przeciw działaczom obozu konserwatywnego, reakcjonistom, zdrajcom, przekupnym posłom, targowiczantom, nazywając ich po imieniu, albo bez wątpliwości wskazując wprost palcem. Jest wśród nich i hetman Branicki i Poniński, i kasztelan Jezierski, i Turski, i Suchorzewski, i kanclerz Jacek Małachowski. Kiedy przeciw paszkwilantom i paszkwilom wystąpił ks. Adam Czartoryski, Zablocki odpowiedział mu wspaniałym listem: Do Księcia Jmci Czartoryskiego posła województwa lubelskiego, mówiącego za wolnością druku, a powstającego na paszkwile. „Książę — woła Zablocki — Czy wtedy, gdy dwóch

¹⁾ J. Lemański: Satyra polska, T. I, 186.

²⁾ j. w.

złych synów chce zgładzić matkę, czyż dobry trzeci nie powinien ostrzec:
„Matko, na twe się życie sprzysięgi! łotrowie! I przeszkodzić zbrodni?!“
I kończył list serdecznie:

Mości książę, przysięgam, co u mnie świętego,
Na Ciebie, na Potockich, na Małachowskiego (Stanisława)
I na tych wszystkich mężów szanowne imiona,
Których silnym ramieniem Polska dziś dźwigniona,
Ze cudza sława tym jest d'a czułości mojej.
Czym niegdyś palladium bywało dla Troi.
Lecz gdy widzę złych synów na matkę zasadzki —
Ginie świętość! Ulisses jestem świętokradzki¹⁾.

Prawdopodobnie ręką Zabłockiego został uwity taki piękny wianuszek
z szesnastu słów, w których współcześni z lubością i łatwością doszukiwali
się szesnastu ówczesnych ministrów polskich:

Wędziskisza, hołota,
Szubienicznik, cnota,
Slamazarnik, gawęda,
Filut, rewerenda,
Sardanapał, bogacz,
Intrygant, rogacz,
Pijak, klarneista,
Basalyk, psalmista²⁾.

Ponińskiemu wyrył jeszcze za życia taki nagrobek:

Przechodniu, tu ja leżę przywalony glazem:
Adam Łodzia Poniński, pierwszy z domu książę.
Kędy, pytasz, Branicki, co ze mną kradł razem?
Przebóg! niechaj cię próżna ciekawość nie wiąże!
Żyje! Alboś nie czytał starodawnych dziejów,
Że możni zawsze gołych wieszali złodzieiów³⁾.

„Chociaż panowie — pisze „pieczeniarski“ B. Michałowski w swych pa-
miętnikach — chcąc go mieć za sobą, pierwsze kroki czynili, wszakże jego
noga u żadnego z nich nie postąpiła; toż samo i od kupców uciekał, jakby od
zapowietrzonych. Na panów sypał paszkwile jakby z rękawa, a zawsze
dowcipne i zjadliwe; bali się też go jak ognia... Żadne wędzidło nie wstrzy-
mywało zuchwalstwa tego nadzwyczajnego talentu. Targał się na wszystkie
wyższości społeczne. Zelżywe podejrzenia miotał na ministrów, sena-

¹⁾ Stan. Tremb. Poezje W-wa 1909, str. 40.

²⁾ Al. Brückner: „Dzieje kultury polskiej“, Wyd. II. (1939) Tom III, str. 344 i n. Pod
tymi nazwami: 1. St. Poniatowski, Dziekoński, 2. Poniński, Kossakowski, 3. Mniszcz,
Gurowski, 4. Raczyński, Potocki (co miał zostać księdzem), 5. Sapieha, Jacek Małachow-
ski, 6. Garnysz, Chreptowicz, 7. Ksaw. Branicki, Ogiński, 8. Tyszkiewicz, Rzewuski.

³⁾ Al. Brückner, l. c. III, 349.

torów, posłów, którzy się z nim nie bratali. Pastwił się nad Jezierskim, kasztelanem łukowskim, Suchodolskim, posłem chełmskim, Grabowskim, starostą i posłem wolkowskim, Kurdwanowskim, posłem czernichowskim, nawet nad ks. Kazimierzem Sapiehą, jednym z dwu marszałków Sejmu. Jednym epigramatem zabił w opinii Świętosławskiego, posła wołyńskiego. Ani wiek, ani powaga wysokiego dostojenstwa, ani nieskażone cnoty, (jak je B. Michałowski rozumiał! przyp. mój), nie wstrzymać nie mogło tego genialnego paszkwilarza; a że był popularnym, wszystko z wzdargą praw, mających pieczę nad dobrą sławą obywateli, bezkarnie mu uchodziło. Na jednej sesji sejmowej Jezierski, kasztelan łukowski, zaniósł skargę przeciw niemu, domagając się tylko sprawiedliwości, ale zakrzyczanym został w imieniu wolności. A Zabłocki zemścił się nad nim najjadowitszym paszkwilem, jaki pojąć można¹⁾.

To tobie wolno, błaznie, blazna z blaznów plemię,
Bluźnić Bogu, lżyć króla, zdradzać swoją ziemię.
A ręce cnotliwego za uczciwe pióro
Masz zuchwałość zagrażać pałom i torturą?²⁾
Ho! błaznie! ta ręka, Bóg moja nadzieja,
Skoro nie twoja, zatem nie ręka złodzieja!³⁾

Upadek dzieła wielkiej reformy wciągnął w rozpacz rozgniewanego bojem poetę. Jeszcze spróbował — człowiek czterdziesto cztero letni — orężem bronić tego, czego nie zdołał obronić piórem: wstąpił do wojska. A kiedy i to zawiodło, zrezygnował. Poprzez mgłę wspomnień: o błyszczeniu na dworze królewskim i w socjocie warszawskiej, o zbieraniu oklasków, wienców i medali dla zasłużonych, poprzez niedawną pamięć bohaterskiej, szalonej walki piórem o wolność, równość i niepodległość — mający widmo młodzieńczego powołania, wskazujące jako cel ciszę żywota, poświęconego ekspiacji, własnemu doskonaleniu się i służeniu bliźnim. W roku 1794 wyjeżdża Zabłocki do Rzymu, oddaje się studiom teologicznym i w 1797 r. powraca do Polski wyświęconym kapłanem. Otrzymuje probostwo w Górze, niedaleko ukochanych Puław, skąd książę Adam przeniósł go do Końskowoli; tam też Zabłocki w ciszy i odosobnieniu żywota dokonał w 1821 roku.

Nazwano go polskim Molierem. I słusznie, jeżeli pomnimy, że jest tylko polskim odbiciem francuskiego geniusza. Jego zasługą pozostanie, że do tychczas błędzące komediopisarstwo polskie wydobyl z powijaków, z niedoświadczenia dowcipu słownego, że stworzył komedię charakterów i sytuacji, że choć posługiwał się wzorami a nawet tekstami obcymi, tchnąc jednak w nie potrafił ducha polskiego. Że język polski poetycki wydoskonalil i władał nim po mistrzowsku. Że przedstawić potrafił niekłamane polskie, środowisko i polskie życie. A jako że wymagało ono wówczas, jak i teraz, wielu poprawek i naprostowań, zasługą Zabłockiego pozostanie, że stanął po

¹⁾ B. Michałowski: Pamiętniki oddz. I, tom III, str. 156—158, oddz. II, t. II, str. 52 i n. Cyt. według Chmielowskiego l. c. str. 106 (wyd. Rzewuskiego).

²⁾ Al. Brückner: l. c. III, 349.

stronie nowych form, że chlostał wady i błędy, *ridendo castigabat mores*¹⁾. Przez talent zaś swój i pracę przeolbrzymią stanął w historii kultury polskiej tuż obok „ojca teatru polskiego“, Wojciecha Bogusławskiego, jako „ojciec komedii polskiej“.

Juliusz Saloni

Stefan Lichański

HUMOR HEROICZNEJ EPOKI

Schylek XVIII wieku — okres najstraszniejszej katastrofy narodowej i zarazem okres najwspanialszego odrodzenia politycznego i kulturalnego, okres najpotworniejszej hańby, czasy Repnina, Stackelberga, Igelstroema i konfederacji targowickiej — a zarazem czasy Rejtana, Konarskiego, Staszycy, Kołłątaja, Kościuszki, okres agonii mocarstwa, które było kiedyś największą potęgą środkowo-wschodniej Europy, a zarazem okres budowania najtrwałszych fundamentów narodowego bytu i świadomości narodowej. Słowem okres kontrastów. I właśnie okres narodzin — komedii polskiej.

Zjawisko z pozoru jakże zdumiewające i niepokojące. Bo skąd ten śmiech w chwili politycznego konania ojczyzny? Co on wyraża? Bezmyślność, obojętność, cynizm? Nie. Śmiech ten nie był bynajmniej wyrazem tej żalosnej euforii, w jaką popada organizm tak już zzarty chorobą, że niezdolny do regeneracji i znajdujący źródło jakiejś upiernej, perwersyjnej radości właśnie w procesie bezbolesnego, powolnego zamierania. Humor czasów stanisławowskich wyrasta z radości rekonwalescencji, z radości powrotu do życia i zdrowia. Bo jakże on jest w tym życiu i zdrowiu zakochany! Świadczy o tym najlepiej olbrzymi zakres spraw tego świata, w które wkracza on śmiało i pewnie, świadczy o tym silne związanie jego z najbardziej postępowymi ideałami i poczynaniami tego czasu, świadczy zuchwałe targanie za nos i uszy uświęconych wiekową tradycją i wiekową bezmyślnością najdostojniejszych bożyszcz starosarmackiej koftunerii.

Humor czasów stanisławowskich to już nie przerywane pijacką czkawką belkotanie tłustych facecji nad ćwiartką baraniny i garncowym pucharem węgrzyna, to nie sprośna i ponura wesołość bezmyślnych pijusów i obżartuchów święcących „saskie ostatki“. Nie zadawałnia on też w pełni arcywytwornych gustów pudrowanych małpek i papug, obnoszących po Warszawie swoje kuse fraczki, peruki i swoją nadwiślańskiego chowu wy-

¹⁾ Śmiechem naprawiał obyczaje — tego żądał od satyry i komedii Horacy.

mizdrzoną i wyczupirzoną ćwierćparyską. Poza kręgiem posesjonatów — koltunów i francuskich piesków salonowych, modnisiów - dandysów od siedmiu boleści i ósmego smutku znajdują się odbiorcy i miłośnicy tego humoru. Jest nim nasz odpowiednik francuskiego „trzeciego stanu”: te masy średniej i drobnej szlachty, które teraz zaczynają brać udział w życiu publicznym tak znaczny, jak nigdy dotąd, i które wnoszą ze sobą masę energii, ambicji i życiowego wigoru. Zdrowi, tęgdy ludzie, „do tańca i do różańca”, na pewno — w ogromnej większości — nie orły ale też i nie gawrony, nie Kolumby, nie kandydaci na wynalazców prochu czy rachunku różniczkowego, ale także i nie Ateńczycy z akademii Ks. Benedykta Chmielowskiego („Nowe Ateny albo Akademia, wszelkiej scyencji pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erylowana...”). Umysły te na ogół nie nazbyt lotne, ale przecież bardzo pobudliwe, bardzo żłaknione zdrowej i posilnej strawy intelektualnej. Dla nich to właśnie powstaje ta literatura, której zadaniem jest zarazem bawić i uczyć. Dzięki nim właśnie komedia, satyra, ułotny pamflet, dowcipny epigramat stają się głównymi narzędziami urabiania opinii, wprowadzania w społeczeństwo nowych idei i osławiania go z tymi ideami. Dzięki istnieniu takiego właśnie odbiorcy te rodzaje poetyckie stały się potężną bronią w walce z wszystkimi formami zacofania. Piętnując i wyszydając stare głupstwa i grzechy literatura stanisławowska wszczepia równocześnie w swoich współczesnych optymizm, pogodę ducha, poczucie humoru, — cechy, które są tak potrzebne i pożyteczne dla społeczeństw stojących wobec trudnych zadań, zmuszonych okolicznościami do wykazania maksimum energii i sprawności w działaniu.

Bardzo bogata i różnorodna jest literatura humorystyczna czasów stanisławowskich i bardzo silnie związana ze swoją epoką, ze sprawami społeczeństwa, w którym wypadło jej istnieć i rozwijać się.

Na plan pierwszy wysuwa się tu niewątpliwie literatura satyryczna.

„Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka...” Nie ma przesady w tym powiedzeniu Krasickiego. Satyra czasów stanisławowskich była rzeczywiście wielka i trafna, bo mówiła istotnie prawdę — i to nie tylko jeżeli chodzi o subiektywne uczucie autorów, że wypowiadają się w sposób bezwzględnie szczerzy, ale także jeżeli chodzi o obiektywną, określoną historycznie i społecznie, słusność stawianych diagnoz i wysuwanych w swoim programie pozytywnych haseł.

Ale satyra nie wyczerpuje bogactwa tej literatury, bo jeżeli sięgniemy czy po heroikomiczne poematy Krasickiego, czy po komedie Zabłockiego lub Bogusławskiego, (choćby „Krakowiaków i Górali”), to znajdziemy w nich tę obfitość duchowej pogody, tę skłonność do bawienia się żartem dla samego żartu, do humoru „czystego”, tworzącego jakby nadprogramowy dodatek w stosunku do programowej kpiny i lekko a zgrabnie wykładanego morału. I właśnie ta nadwyżka pogodnej, beztrudnej radości nadaje specyficzny urok literaturze humorystycznej czasów stanisławowskich,

świadczy o trafnym odwoływaniu się do społecznego „zapotrzebowania na śmiech”. Utworów, z których ułatwiałaby się ona zupełnie, jest stosunkowo niewiele, a tam, gdzie jej zabraknie, zanika właściwie humor, pozostaje tylko pałacy, gorzki sarkazm (satyry antytargowickie).

Niesłuchanie to ważne i cenne zjawisko — ta eksplozja zadzierzystej, zuchwałej wesołości wśród trudu żmudnej pracy odrodzeniowej. Wygląda to tak, jakby wysiłek potęgował ochotę do śmiechu, a śmiech krzepił siły i ułatwiał przezwyciężanie trudności. I tak było istotnie: to, co z literatury humorystycznej czasów stanisławowskich jest najtrwalsze i najcenniejsze, to jest także najsilniej przepełnione aktualiami politycznymi, społecznymi, obyczajowymi. A przy tym nie znajdujemy w tej literaturze ani operowania podniosłym frazesem jako końcową pointą przyczepioną do jakichś zupełnie z moralnego punktu widzenia obojętnych albo nawet wątpliwych historii (będzie się takim chwytem posługiwał czasem Aleksander Fredro), ani też rozrabiania żartami i dowcipami umoralniających kazań, ani wreszcie żadnego programowo stosowanego „zdrowego kompromisu” między wychowawczymi a czysto rozrywkowymi ambicjami autora. Matężstwo humoru z moralistyką jest w komedii (i w całej zresztą literaturze tamtych czasów) wynikiem naturalnej skłonności, a nie rezultatem przymusu lub czynienia zadość teoretycznym postulatом jakiegoś ówczesnego „realizmu społecznego”.

Jest jeszcze jeden rys charakterystyczny dla naszej literatury owego czasu: jej europeizm. Po okresie zupełnego odcięcia od centrów życia kulturalnego zachodniej Europy następuje nowe nawiązanie kontaktów. Ale czy można tak drewnianym i bezdusznym powiedzeniem określić tę orgię zachwyty, to namiętne, gorączkowe chłonięcie nowin z szerokiego świata, to upajanie się kulturą tak wspaniale rozkwitłą podczas owego stulecia, kiedy cała niemal Polska urządziła sobie wielki urlop umysłów? Chłonięto zachód pośpiesznie, gwałtownie, bez opamiętania. Brak było czasu na dokładne przyswajanie sobie, na sumienne przerabianie zdobyczy myśli europejskiej. Stąd ta powódź tłumaczeń, stąd owo błogosławione plagiatorstwo ówczesnej literatury, które było nieuniknioną koniecznością wobec naszego zacofania, jedyną możliwością wprowadzenia zdobyczy myśli zachodniej w obieg intelektualny u nas.

Jeżeli chodzi o komedię polską tych czasów — to i Zabłocki i inni jego współcześni przeważnie tłumaczyli i przerabiali sztuki obce. Tak, tłumaczyli i przerabiali. Ale jak przerabiali? Czy bez komentarza historyczno-literackiego domyślilibyśmy się, że np. „Zabobonnik” to „Le superstitieux” Romagnésiego, że „Fircyk w zalotach” to „Le petit maître amoureux” tegoż Romagnésiego, a „Sarmatyzm”, jedna z najbardziej polskich, arcypolskich komedii w całej naszej literaturze to — o zgrozo! — „Les nobles de province” Hauteroche’a? To nie były przekłady ani nawet przeróbki, to były w najpełniejszym tego znaczeniu spolszczenia.

A teraz druga sprawa. Dlaczego tak świetnie udawały się te spolszczenia w zakresie komedii, a dlaczego tego rodzaju eksperymenty „nie wycho-

dziły“ z dramatem czy tragedią? Dlaczego ten sam Bogusławski potrafił wykorzystać przejętą z obcej komedii („Le sorcier“ Poinseta), akcję i intrygę do swoich „Krakowiaków i górali“, a nie potrafił w taki sam sposób spolszczyć, przyswoić naszej literaturze np. „Emilii Galotti“ Lessinga czy „Hamleta“?

Dramatem było ówczesne życie polskie, dramatem, którego epilog miał się rozegrać jesienią 1794 r. na polach Maciejowic, ale dla tej przynajmniej części narodu, która wzięła na siebie odpowiedzialność za los państwa, dramatyczność ta straciła swój patos, stała się chlebem powszednim, rozmięta na drobiazgi codziennych trosk. I dlatego właśnie trzeba było pożywki śmiechu i radości, żeby móc trwać i walczyć. Były w naszych dziejach epoki bardziej imponujące, monumentalne, ale nie było epoki, w której heroizm stałby się czymś tak ogromnie ludzkim i tak nierozłącznie związanym z humorem.

Bardzo doniosłe znaczenie ma dla nas tak ważna społecznie „pedagogia na wesoło“ komedii okresu stanisławowskiego. Bez patosu, bez wielkich słów, bez pretendowania do roli mistrza i nauczyciela narodu komedia ta urabiała umysłowość i styl życia duchowego pokolenia, które stworzyło konstytucję majową i walczyło w powstaniu kościuszkowskim. Zasługa ta nie może być przyznana tylko utworom o wyraźnej tendencji polityczno-wychowawczej. Każdy utwór, nawet ograniczający się tak ściśle do zagadnień obyczajowych, jak „Fircyk w zalotach“, wносił nowe elementy w myślenie i uczuciowość współczesnych, każdy kojarząc „zabawę“ z „pożytkiem“ unowocześniał i organizował psychikę polską.

Stefan Lichański



Wiktor Hahn

KOMEDIE FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO NA SCENACH POLSKICH

Miarą znaczenia autorów dramatycznych, wskaźnikiem, jaką wartość ma ich twórczość, jest w niemałej mierze życie utworów przez nich stworzonych, na tej arenie, dla której były napisane, to jest na scenie. Ież to utworów dramatycznych, cieszących się za życia ich autorów wielką nawet wziętością, staje się z wolna po ich śmierci martwą już tylko pozycją — z rozmaitych powodów składaną do lamusa bibliotecznego, skąd go czasem wyciągną badacze dziejów dramatu i teatru, a z szerszych warstw społeczeństwa chyba ktoś przypadkiem weźmie do ręki egzemplarz zbutwiały na półkach bibliecznych.

Warto więc podjąć rewizję znaczenia wybitniejszych autorów dramatycznych z tego punktu widzenia.

Wobec zamierzonego przedstawienia „Fircyka w załotach“ Franciszka Zablockiego w Państw. Teatrze W.P. w Łodzi podaję w skreślonych poniżej uwagach krótki przegląd życia na scenach polskich utworów najwybitniejszego naszego komediopisarza w okresie Stanisławowskim. Jak we wszystkich podobnych pracach, tak i w tej napotkałem znaczne trudności. Z jednej strony nie mamy właściwie do dziś dnia ani jednej pracy w ścisłym tego słowa znaczeniu naukowej o dziejach poszczególnych scen polskich — są tylko fragmenty, odnoszące się do pewnych okresów, z drugiej strony brak poza nielicznymi wyjątkami zestawienia repertuaru naszych teatrów. Stąd i przy kreśleniu tego drobiazgu musiałem podjąć żmudne poszukiwania, utrudnione do tego obecnymi warunkami w naszych bibliotekach.

I

KOMEDIE ZABŁOCKIEGO WYSTAWIONE ZA JEGO ŻYCIA

Spomiędzy utworów Zablockiego największą wziętością za życia jego cieszył się „Fircyk w załotach“, wystawiony po raz pierwszy w Warszawie 16 czerwca 1781 r., następnie 17 czerwca, 5 lipca, 26 i 29 grudnia tegoż roku, dalej w roku 1783 (2 grudnia), 1787 (4 października), 1790 (3 marca i 29 grudnia) i 1791 (26 listopada). Do 24 sierpnia 1815 r. wystawiono „Fircyka w załotach“ w Warszawie 32 razy.

Do najważniejszych przedstawicieli roli tytułowej w latach 1781 — 1815 w Warszawie należeli Dmuszewski, Małinowski, Hempiński. Rolę Podstoliny odtwarzała Ledóchowska, Arysta Tomasz Truskołowski i Zieliński, Pustaka Żółkowski.

W Wilnie w r. 1785 Bogusławski rozpoczyna sezon w karnawale w sali pałacu zwanego „oskierczyńskim“, właśnie „Fircykiem w załotach“. W Wilnie wystawiono jeszcze „Fircyka“ w r. 1785.

Z innych utworów Zablockiego doczekał się za jego życia dość znacznej ilości przedstawień „Zabobonnik“, wystawiony w Warszawie w latach 1781 (4 i 7 kwietnia, 3 czerwca, 1 grudnia), 1787 (2 października i 27 listopada), 1790 (4 października i 17 listopada) i 1791 (1 grudnia); razem 9 przedstawień.

Natomiast „Sarmatyzm” miał tylko 2 przedstawienia w Warszawie. Komedję tą wystawiono w Kaliszu 29 lipca 1802 r., W roli Grzeli wystąpił Wyrwalski, późniejszy dyrektor trup prowincjonalnych.

O przedstawieniach innych — zresztą nielicznych — komedii Zabłockiego (a raczej przeróbek i przekładów) za jego życia nie wspominam ze względu na to, że rzeczy te z biegiem czasu zupełnie straciły na znaczeniu. Już pod koniec życia Zabłockiego — sceny polskie nie wystawiają jego utworów, z wyjątkiem „Fircyka w załotach”. Dopiero w drugiej połowie XIX w. zaczyna się wznowianie komedii Zabłockiego w teatrach polskich.

II

PRZEDSTAWIENIA KOMEDII ZABŁOCKIEGO W DRUGIEJ POŁOWIE W. XIX I W PIERWSZYM CZTERDZIESTOLECIU W. XX.

1.

„Fircyk w załotach”

Pierwszą sceną polską, którą po długiej przerwie wznowiła „Fircyka w załotach”, była scena lwowska, na której wystawiono komedję tę 31 lipca 1872 r.

Później po wielu latach dopiero wchodzi „Fircyk w załotach”, tym razem w triumfalnym pochodzie, na scenę lwowską za dyrekcji Ludwika Hellera w październiku 1911 r. w cyklu przedstawień, obrazującym rozwój literatury dramatycznej polskiej od połowy XVIII w. Obsada komedii była pierwszorzędna. Wszystkie role objęli najwybitniejsi artyści ówczesnego zespołu lwowskiego. Arystem był Henryk Barwiński, Kларыссą — Stefania Michnowska, Podstoliną — Wanda Siemaszkowa (rolę tę odtwarzała także Leonia Rasińska), Fircykiem — niezrównany odtwórca tej roli — Jan Nowacki, Pustakiem — Ferdynand Feldman, Swistakiem — Henryk Czaki, Prawnikiem — Franciszek Wysocki, Lokajem Leon Recheński. Czarowała w roli Kларыssy Michnowska, para zaś służących dyskretną, nie przeszarżowaną, pełną pomysłowości grą wzbudzała wybuchy śmiechu wśród publiczności.

Pragnę tu jeszcze zaznaczyć, że artyści lwowscy w rozmaitych okresach dziejów teatru lwowskiego odznaczali się m.in. niezwykle subtelnym odtwarzaniem lekkiej komedii salonowej francuskiej. Uważając słusznie „Fircyka w załotach” za utwór francuski, przeniesiony do stosunków polskich, zastosowali do tej komedii grę swobodną, pełną nerwu i życia, wystudiowaną na licznych wzorach francuskich.

Strona dekoracyjna i kostiumowa były bez zarzutu, reżyseria umiejętna. O pietyzmie, z jakim Ludwik Heller wystawił „Fircyka w załotach” może jeszcze świadczyć następujący szczegół: odegranie komedii poprzedziło wystawienie „Posiedzenia czwartkowego u króla Stanisława Augusta, na którym Franciszek Zabłocki wygłosiwszy Ode, podał królowi Stanisławowi Augustowi komedję „Fircyk w załotach”. W okolicznościowym tym prologu występowali następujący artyści: Gustaw Rasiński (Stanisław August), Władysław Antoniewski (Adam Naruszewicz), Ludwik Fritsche (Franciszek Zabłocki), Michał Szobert (Stanisław Trembecki), Franciszek Frączkowski (Marceli Bacciarelli), Kazimierz Okornicki (Kajetan Węgliński). Wznowienie „Fircyka w załotach” doczekało się 14 przedstawień. W r. 1925 wystąpił we Lwowie — jako Fircyk — Juliusz Osterwa.

W Krakowie wznowił „Fircyka w załotach” Stanisław Koźmian w r. 1884 z Antoniną Hoffman w roli Podstoliny i Feliksem Bendą w roli Fircyka: oboje według świadectwa

Zygmunta Przybylskiego grali znakomicie. Podkreśla przy tym Przybylski zręczne i stylowe uscenizowanie komedii.

I znowu po długiej stosunkowo przerwie wystawiono „Fircyka w załotach“ w Krakowie w listopadzie 1931 r. za dyrekcji Teofila Trzcńskiego. Przedstawienie to uważa sprawozdawca krakowskiej „Gazety Literackiej“ (1931 r., nr. 3, str. 46), za doskonale i udane



Juliusz Osterwa jako Fircyk

pod każdym względem. Świetny był Karbowski (zarazem reżyser) w roli Arysta, zadziwiła Marienowska w roli Podstoliny nadzwyczaj subtelnie i wdzięcznie przeprowadzoną grą, piękną dykcją. Juliusz Osterwa w roli Fircyka — znakomity. Nałomiast przedstawiający Pustaka i Świstaka, niepotrzebnie przeszarżowali swe role. Dekoracyjna strona piękna.

Stosunkowo dość późno wznawia Warszawa „Fircyka w załotach“, bo dopiero w r. 1912 (3 września w Teatrze Małym); przedstawienie to nie wypadło jednak nałęczycie wskutek nienależytego przygotowania i opanowania pamięciowego ról. Najlepiej wypadły role

Pustaka i Swistaka (S. Swieściak i L. Chmielewski); fałszywie zupełnie ujęła rolę Podstoliny M. Kamińska. Poprawni byli jako Fircyk Kunciewicz, jako Aryst Ryszkowski.

Jan Lorentowicz, pisząc o tym wznowieniu, podkreśla, że „Fircyk” zasługuje na stałą opiekę w teatrze polskim, jako świadectwo smaku epoki, jako wzór pięknej formy literackiej XVIII w. Charakterystycznym objawem jest, że ani w Reducie wileńskiej w latach 1919 — 1929, ani też w teatrze Polskim w Warszawie w latach 1913 — 1938 nie wznowiono „Fircyka w załotach”.

W Lublinie wystawiono „Fircyka w załotach” 20 stycznia 1922 r.; było to nieco opóźnione przypomnienie setnej rocznicy śmierci Zabłockiego (†1821), która zresztą i w prasie i w teatrach przemigła wówczas bez żadnego oddźwięku. Wystawienie „Fircyka w załotach” wchodziło w skład cyklu, mającego za zadanie zaznajomić szerokie warstwy społeczeństwa lubelskiego z najważniejszymi utworami naszej literatury dramatycznej. Jako pierwszy utwór wybrano „Fircyka w załotach”. Największą atrakcją był występ Juliusza Osterwy w roli Fircyka Sprawozdawca „Głosu lubelskiego”, kryjący się pod kryptonimem Z. Kr-i, podkreślił, że Fircyk w kreacji Osterwy stał się postacią wiecznie żywą. Na pierwszy plan obok Osterwy wybiła się jako Podstolina — Nowakowska. („Głos Lubelski” 1922 r. nr 146, str. 3).

Wystawiono jeszcze, o ile wiem, „Fircyka” w Poznaniu w sezonie 1871/72, w Toruniu w r. 1924 (20, 21, 23 i 25 września), ponadto w Stanisławowie (w sezonie 1936/37). Razem wznowiono „Fircyka w załotach” na 7 scenach polskich.

2.

„Sarmatyzm”

Obok wznowienia „Fircyka w załotach” drugim wielkim sukcesem sceny lwowskiej było wystawienie „Sarmatyzmu” Zabłockiego na inaugurację sezonu teatralnego za dyrekcji Romana Zelazowskiego w dn. 21 sierpnia 1918 r. Przedstawieniu temu nadano niezwykle uroczysty charakter, objawiający się m. in. w tym, że dla wywołania odpowiedniego nastroju wśród publiczności orkiestra teatralna odegrała przed rozpoczęciem przedstawienia uverture do opery Kurpińskiego: „Zamek na Czorsztynie”, między drugim a trzecim aktem uverture Stefaniego do „Cudu Mnie-manego” Bogusławskiego, przed aktem zaś piątym polonez „Pan Choraży” Stanisława Moniuszki. Samo przedstawienie odznaczało się niezwykle piętym dła utworu poe'y. Dyrekcja, reżyseria, dekorator, artyści i artyści złożyli się wspólnymi siłami na wielki wysiłek, by wznowieniu temu nadać jaknajwięcej siły atrakcyjnej.

M. in. zwrócono wielką uwagę na sceny zbiorowe: takie np., jak scena II w akcie I-ym, scena 6 i 8 w akcie III, scena I w akcie IV pulsowały wielkim życiem, werwą, zręcznym ugrupowaniem osób. Dekoracja I aktu, odpowiednio do treści komedii zastosowana, pomyślana bardzo szczęśliwie, wywołując niezwykle miłe wrażenie dla oczu, zaraz od początku przedstawienia wzbudzała odpowiedni nastrój. Z pomiędzy grających wybiła się na pierwszy plan Zofia Dobrzańska w roli Agatki. Było to przedstawienie „Sarmatyzmu” jednym z najpiękniejszych wznowień naszej literatury komediowej z wieku XVIII, przynoszące prawdziwy zaszczyt ówczesnemu kierownictwu sceny lwowskiej.

3.

„Dziewczyna sędzią” — „Amfitrio” — „Balik gospodarski”.

Tadeusz Pawlikowski, objąwszy dyrekcję teatru Krakowskiego zaraz w drugim miesiącu pierwszego sezonu (w listopadzie 1893 r.) uważał za stosowne dać poznać publicz-

ności Zabłockiego przez wystawienie jego bardzo małą wartość mającej krotchwili „Dziewczyna sędzią”. Mimo dobrej reżyserii i starannej gry artystów rzecz ta nie wzbudziła zainteresowania i wnet zeszła z repertuaru.

Niepotrzebnym też zupełnie było wznowienie tej samej komedii w teatrze lwowskim ównież przez Tadeusza Pawlikowskiego (w styczniu 1901 r.). Gabrye'a Zapolska, w sprawozdaniu z tego przedstawienia („Słowie Po'lskim” 1901, nr 34, przedrukowanym w zbiorze jej recenzyj teatralnych pt. „I Sfinks przemówi”, Lwów, 1923, str. 143—145) słusznie podkreśliła, że ta krotchwila Zabłockiego, należąca do słabszych jego utworów jest „rzeczą ciężką, bez wdzięku, noszącą na sobie piętno cudzoziemskiego naśladownictwa”.



„Fircyk” w przedstawieniu „Reduty” we Lwowie

Publiczność, odpowiednio nieprzygotowana, po prostu zbojkotowała przedstawienie, na którym prawie nikogo nie było. Tak więc z trudu artystów nie było żadnego pożytku; pomysł Pawlikowskiego, nie liczącego się z rzeczywistością, był zupełnie poroniony. Mimo tych zastrzeżeń przedstawienie „Dziewczyny sędzią” odznaczało się wielką starannością, przebijającą głównie w odpowiednim wyczuciu epoki, na której tle rozgrywa się akcja krotchwili. Zapolska podkreśla „stroje wierne i kosztowne tak u pań, jak i u panów, meble wspaniałe, dekoracje w czystym stylu, sytuacje marionetkowe, konieczne przy graniu takiej sztuki”. W duchu tej epoki utrzymana była gra wszystkich niemal artystów, występujących w krotchwili. Artyści lwowscy złożyli i teraz dowód swej wielkiej kultury, zrozumienia utworu, co zresztą było znamionną cechą przeważnej części przedstawień tak zasłużonego w dziejach sceny polskiej teatru lwowskiego.

Spomiędzy artystów wysunął się na pierwszy plan Ferdynand Fe'dman, jeden z najwybitniejszych artystów polskich z końca ubiegłego i początku bieżącego wieku. Roli zakochanego starca Majętnickiego, najeżonej dosłownie trudnościami z winy samego

autora, zdołał Feidman nadać cechy prawdopodobieństwa; figurę powierzchownie tylko nakreślona ożywił, wyzyskawszy umiejętnie dowcipne sytuacje, dodawszy kilka wspaniałych pomysłów, przede wszystkim zaś odtworzył ją zupełnie w duchu epoki. W roli Pustaka i Dorotki, szli w zawody Jan Nowacki i Janina Jankowska. Dobrze też ze swych ról wywiązała się Jadwiga Mrozowska i Stanisław Stanisławski; zwłaszcza ostatni opracował swą rolę tak kunsztownie, tyle zwrócił uwagi na sły i na ma'arską stronę swej kreacji, że Zapolska nie szczędziła mu słów prawdziwego uznania za jego pracę. Pięknie też grała Felicja Stachowicz, w niewdzięczną swą rolę włożywszy dużo wdzięku. W tym świetnym zespole razil niena'leżytym zrozumieniem kreowanej przez siebie postaci Bednarczyk.

Oprócz Zapolskiej pomieścili w ówczesnych dziennikach lwowskich w tym samym duchu utrzymane sprawozdania z niefortunnego pomysłu ówczesnej dyrekcji: Józef Flach (w „Przedświcie“, nr 18), Adam Krechowicki (w „Gazecie Lwowskiej“, nr 17), Stanisław Wome'a (w „Kurierze Lwowskim“ nr 19).

* * *

W r. 1906 wystawiono w teatrze krakowskim Amfiriona Moliera w przekładzie polskim Zablockiego. Już Wojciech Bogusławski określił ten przekład jako wyborny, a po nim wysokie zalety jego podniósł Kazimierz Brodziński: „Czym jest morsztynowski Cyd dla tragedii, tym jest dla komedii „Amfitrion“ Zablockiego“.

Ale cel, przyświecający tak godnemu wznowieniu, nie osiągnął upragnionego rezultatu: mimo bardzo dobrej gry artystów i pięknej wysławy rzecz ta nie utrzymała się w repertuarze krakowskim. (Por. recenzje Zygmunta Sarneckiego w „Nowej Reformie“ (1906, nr 267), Konrada Rakowskiego w „Czasie“ (1903, nr 272, wieczorny), „Głosie Narodu“ (1906, nr 501), anonima, podpisanego literą t. w „Naprzodzie“ (1906, nr 325).

W r. 1923 wystawiono „Amfitriona“ w Teatrze Rozmaitości w Warszawie.

Małym też stosunkowo powodzeniem cieszyło się wystawienie „Bałku gospodarskiego“ w dn. 15 listopada 1930 r. w teatrze lwowskim. Reżyserował W. Radulski. Muzykę skomponował Roman Palester.

* * *

Jak z powyższego przeglądu wynika, z komedij Zablockiego utrzymał się na scenach polskich tylko „Fircyk w załotach“. Przypuszczać też można, że i w dalszym rozwoju scen polskich komedia ta, odpowiednio przygotowana i wystawiona będzie mogła liczyć stałe na powodzenie jako ciekawe i wierne odma'owanie życia wyższych sfer towarzyskich w Polsce w drugiej połowie XVIII w. Państw. Teatr W.P. w Łodzi, wystawiając obecnie „Fircyka w załotach“, nawiązuje do dawnych tradycij scen naszych, do raz po raz podejmowanych przedstawień tej tak milej komedii.

Z innych utworów Zablockiego zasługiwałby na wznowienie „Sarmatyzm“, jako najbardziej narodowa komedia nasza z drugiej połowy XVIII wieku, jako wierny obraz życia szlacheckiego w czasach Stanisława Augusta. Wielkie powodzenie, jakim cieszyło się wznowienie tej komedii we Lwowie w r. 1918, może by zachęciło którą dyrekcję działających obecnie teatrów do przypomnienia tego niezawodnie bardzo ciekawego odma'owania ścierających się dwóch prądów: zacofanego i postępowego.

Wiktor Hahn

Stefan Lichański

PROLOG DO „FIRCYKA W ZALOTACH“

(Zoil, czyli zatabaczony krytyk złośliwy, w stroju Pedanta, z olbrzymim piórem gęsim za uchem, prezentuje się publiczności pretensjonalnym ukłonem)

ZOIL

Waszmość państwo, wybacze! Jedna mała chwila
uwagi dla krytyka, dla mędrca — Zoila!
Oto właśnie JA jestem, a to — moje pióro.
Gromów tylu nie dźwigasz burzorodna chmuro,
której cień rzuca postrach i zagładę wieści,
ile ich w moim piórze niechybnym się mieści.
Bo niechybne to pióro! Zawsze trafnie razi
każdego, co smak dobry i obyczaj kazi,
każdego, co zbyt dufny, co w pysze zuchwałej
heikońskiej by zechciał szczyt osiągnąć skały
i współ z Apollinem w Muz zasiadłszy gronie
uszy nasze obrażać brzęcząc na bardonie
do taktu rytmem lichym, rymom ładajakim.
Ha! pióro moje lotne, bieź w ślad za pismakiem,
ścigaj go, bij weń ostro ciosami ce'nymi,
aż z wyżyn tych go strącisz, przygwoździsz do ziemi,
jako Jowisz swym gromem sturękie Briareje,
o których starożytne powiadają dzieje.
Lecz dziś ciebie, me pióro, dłoń za ucho wtyka.
Niech grot twój odpoczywał Dzisiaj miecz języka
dobyty dla obrony cnoty społecznej
walczyć będzie w rozprawie — jak tuszę — zwycięskiej.
Waszmość państwo, do moich słów nakłońcie ucha,
wiele zyszcze z was każdy, kto pilnie wysłucha
zdań tych paru.

Dziś oto będziecie w tej sali
komedię o fircykach modnych oglądali,
o mężach zazdrośnikach, niewiastach kochliwych,
o łokajach nieponiach, chytrych a zdradliwych. —
Gdzież to wasza stateczność? Taka to zabawa
wam się miła i godna i przyjemna zdawa?
O, płochości nieszczęsna! Sumienia ślepoto!
Zabawy i figliki miłą wam czas oto.

kiedy pora do pracy! W tak żalosne lata
wolnoż myślą uciekać od spraw tego świata
w romansowe intrygi z skocznymi Fircykami?
O, jakaż to niedbalość! Jakiż obłęd dziki!
Pracy nam dziś potrzeba i surowej cnoty!
Ojczyznę dźwigać miłą, brać się do roboty!
Na czas lepszy zostawmy komedie, balety.
Dawno to nasz sejm rozbiór podpisał? Niestety,
losami się ojczyzny nie wzruszają wiele
tacy — jak ów Zabłocki — błazny, gorszyciele!
W jakiejże to bowiem jest kraj u nich cenie?
Gdyby tak Zabłockiego ujrzyć na tej scenie!
Rzekłbym mu...

(Zjawia się Zabłocki, modnie ubrany, we fryzowanej peruce, z naręczem foljałów pod pachą)

ZABŁOCKI

Dobry wieczór! Kłaniam się waszmościł
Na skórę dybiesz pono moją...

ZOIL

Radbym kości
łamać takim jak waćpan, którzy gubią naród,
śmiechy w nim płochymi cnoty tłumiąc zaród.

ZABŁOCKI

Śmiech cnotie wręcz przeciwny? Tak waćpan powiadasz?

ZOIL

Tak. Powagi nam trzeba.

ZABŁOCKI

Nie głupio waść gadasz.
Rozumu i powagi wiele nam potrzeba,
a pewnie, że te cnoty nie spadają z nieba.
Trzeba więc je urabiać, sposobić umysły...

ZOIL

Może one sposobić jeno wykład ścisły.

ZABŁOCKI

Na którym po godzinie słuchacz chrapnie smaczno.

ZOIL

Węc teraz waści sztuki naród kształcić zaczną?

ZABŁOCKI

Zaczną? Ba! już go kształca! Bo to wiedz, mospanie,
po to się ja jedynie wzięłem za pisanie,
żeby piórem mym lichym służyć narodowi,
by z serca zło wypłeniać, światło niecić w głowie,
żeby smagać głupotę, tępić zabobony,
by wyszydzać klótlivych, by kpić z pychy onej,
co zanadto drze nosa, by pustych ośmieszać
fircyków i gładyszów, cnotliwych pocieszać,
zachęcać do wyrwania...

ZOIL

Dosyć już tej mowy!
Tak, moral sztuk waćpana często bywa zdrowy,
a le to ich bynajmniej nie oczyszcza z grzechu,
że za wiele w nich śmiechu dla samego śmiechu.
Czasy są niewesołe! Na śmiech dziś nie pora!

ZABŁOCKI

Trumniarz to jako żywo! Upiór, strzyga, zmora!
Ześ chory na wątrobę, mamy wszyscy krzywi
chodzić po Polsce płacząc, żeśmy nieszczęśliwi?
Ciąg'e mamy więc jęczeć, narzekać i biadać?
W łzach rankiem z łoża wstawać, w łzach za stołem siadać,
i łzami solić zupę, pieczone i wety, —
kłaść się w łożę, wzdychając: O rety! niestety!?
Kto zdrowy — śmiać się lubi. Kto ufa w swe siły,
temu świat zawsze zda się radosny i miły.

ZOIL

Czasy są ciężkie...

ZABŁOCKI

Gorsze nieraz już bywały,
Już nas nieraz potopy wrogie załewaly.

Nie raz sąsiedzi o nas już rzekli: zginęli!
 Brali nas diabli, brali, a jednak nie wzięli!
 Bo gdy diabeł już do niej, to dusza sarmacka
 prosto w nos mu krogulczy śmieje się znieńcka —
 i do szabli! Na odew tnie sztuką krzyżową!
 Kto się śmieje, mospanie, ten się czuje zdrowo,
 temu nie straszna praca, wysilek i trudy.
 Zrywają zaś ochoty najrychlej marudy.
 Gdy czasy są ciężkie, śmiechu potrzeba tym bardziej: —
 Znika zła dola widząc, że nią człowiek gardzi,
 Że wprost za łeb ją chwyta, że jej daje rady...

Z O I L

Jak widzę nie brak waści dowcipu ni swady.
 Ale czyż samym śmiechem chcesz ojczyznę zbawić?

Z A B Ł O C K I

Szkoda na tej rozmowie czasu próżno trawić...
 Czym ja, mój panie, pisarz czyli też statysta?
 Nie ja Polskę ratuję, rzecz to oczywista.
 Trudzi się światły Staszic, i Kollataj stawia
 by ojczyznę umocnić, lepsze jej dać prawa,
 by kmieci wziąć w opiekę, by podźwignąć miasta,
 i nie sami! Gromada coraz większa wzrasta
 mężów, których opinia nad krajem zaciąży,
 jak zacny Malachowski, z nimi też się wiąże
 taka naszej ojczyzny chluba i ozdoba
 jak Niemcewicz. Gdy tylko Bogu się podoba,
 ojczyznę oni naszą wywiodą z topieli.
 My się, pisarze, pracy skromniejszej podjęli:
 myśl polską z dawnych błędów i przywar oczyścić,
 by mogła hasła nowe zrozumieć i ziścić,
 a wraz ją uczynić rzeźwą, rzešką, skórą,
 przyjazną i życzliwą pogodnym humorom,
 wlać w nią życie i zapal, odwagę, nadzieję!
 Dlatego to, waćpanie, Muza ma się śmieje
 Mimo złe czasy.

Z O I L

Zgoda! Rozumiem, rozumiem,
 ale wciąż jeszcze pojąć jednego nie umiem.
 Śmiech twój, powiadasz, ma być polski, narodowy...
 Czemu więc po koncepta do swej własnej głowy

nie idziesz, a'le zwykle tłumaczysz Francuzów?
Prawda, nie masz dziś większych niżli oni tuzów
w sztuce pióra, lecz przecie dziwno, że zachciano
sarmackiego humoru szukać — nad Sekwaną.

ZABŁOCKI

Nie tylko, mości panie, nie tylko humoru,
lecz też i myśli świeżej oglady, poloru
szukać tam wypada i chlubić się z tego
żeśmy zdolni do kraju przenieść je naszego,
żeśmy zdolni ojczyznę wyprowadzić z cienia,
dać jej jasność postępu, mądrość oświecenia
rozprzestrzenieć po ziemi, co w mrokach tonęła.
Z sił wszystkich nam do tego przyłożyć się dzieła!
Zem korzystał z Francuzów, wcale się nie kryje.
A jednak po'lskim życiem ma komedia żyje.
Nasze w niej obyczaje, nasze charaktery
i po'lski też w niej humor serdeczny a szczery.
To wszystko, mój Zoil'u, com rzec miał waszmości.
Gdy wciąż taka twa woła — teraz mi łam kości.

ZOIL

Dla Boga! Co waść mówisz? Ty wybacz łaskawie,
żem cię napadł zuchwale, jak ludojad prawie.
Waszmość państwo, nie tryumf lecz klęskę Zoila
ogładcacie dziś oto. Smutna dla mnie chwila!
Pora mi zejść ze sceny, w kącie usiąść sobie,
łam się, pióro zawodne, nic mi już po tobie!

ZABŁOCKI

Stójże waść! Nie tak chyżo! Racz się wstrzymać chwilę!
Potrzebni są poeci, potrzebni Zoile.
Posłuchaj no tylko jak to „Trąba przeraźliwa
Sądu Ostatecznego“ głośno się odzywa,
że guszy swoim rykiem sławę dziel i ludzi,
których trud Polskę ze snu bezmyślności budzi.

(wymieniając tytuły szkodliwych piśmideł, Zabłocki z gniewem ciska o podłogę ciężkie tomy, jeden za drugim; Zoil zaniepokojony podejmuje je, ogląda i kiwa potakująco głową)

Zważ, że wciąż jeszcze ma się za dzieło bez ceny
księżuła Chmielowskiego te „Nowe Ateny“.

tę wieżę Babel bredni, ten pomnik głupoty.
Oto pole dla ciebie do harców, mój złoty!
Gdzie napotkasz w łbach męty, wstecznicstwo i brednie,
gdzie nieuctwo, niestety, u nas tak powszednie,
wtedy, mości Zoilu, niech jak diablów trzysta
kluje, siecze twe pióro, niechaj kańczug śwista!
Wtedy...

Cóż to za hałas?...

Reżyser się sroży!

Zmykajmy ze sceny! Głos mają aktorzy.

Stefan Lichański



ZYCIE I DZIEŁO FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO

Franciszek Zabłocki urodził się w r. 1750 na Wołyniu. Po ukończeniu szkół pijarskich w Międzyrzeczu wstąpił do zakonu Jezuitów. Nie skończył jednak nowicjatu; po trzech latach rozmyślił się, zrzucił habit i zamieszkał w Warszawie, gdzie za protekcją ks. Adama Czartoryskiego otrzymał skromne stanowisko pisarza w Komisji Edukacyjnej. Nie zarabiając wiele, dorabiał na kawałek chleba pracą literacką. Początkowe swe utwory zamieszczał od r. 1774 w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych”, redagowanych przez Jana A'bertrandiego. Zrazu pisywał ody, bajki, sielanki, pieśni miłosne i satyry obyczajowe, w których najbardziej celował. Swoich sielanek pasterskich nie umiał według ówczesnej mody przesycić uczuciem ekliwej sentymentalności. Wesołe i pogodne jego usposobienie sprzeciwiało się wszelkiej izawości i rozmazganiu; toteż w najpoważniej nawet utrzymanych sielankach dostrzega się ukrytą żartobliwość lub nawet drwiny. Bystry rozum, wrodzona spostrzegawczość i zdolności satyryczne uzdolniły go raczej do podchwytывania stron ujemnych w charakterach i postępkach ludzkich. Wśród najwcześniejszych jego poezji najlepszymi są utwory satyryczne, jak np. „Dumą ubogiego literata”, „Spacer nocny po Warszawie”, „Odda'enie się z Warszawy literata” i inne. Zabłocki rwał się nawet do epiki bohaterskiej, ale „nigdy temu nie sprostał, a zamiast Alcyda, lutnia grała, jak na złość, miłości Kupida”.

Właściwe pole do wykazania swego talentu znalazł Zabłocki dopiero w dziedzinie twórczości komediowej i właśnie komediom zawdzięcza swoje stanowisko w historii literatury i teatru polskiego. Już od przyjazdu do Warszawy Zabłocki Ignął do teatru, wchodził w zażyłość z aktorami i ożenił się z aktorką. Wiemy, że już w r. 1774 drukował urywek przekładu „Mizantropa” Mo'iera. Od r. 1779 rozpoczął już stale zasilac teatr warszawski swymi sztukami, których w ciągu pięciu lat napisał około 80.

Nie był Zabłocki oryginalnym twórcą, zdolności jego miały charakter przetwórczy. Wszystkie jego lepsze komedie są bądź przekładami, bądź przeróbkami komedii francuskich, zarówno dawnych jak współczesnych.

Zabłocki przyswaja scenie polskiej Mo'iera („Mizantrop”, „Amfitrio”, „Doktór z mu-su”), Tomasza Corneille'a („Sowizdrzał”), Beaumarchais („Wese'le Figara”), Diderota („Oj-ciec dobry”), nade wszystko zaś drugorzędnych rzemieślników teatralnych. Z pisarzy tych zwłaszcza dwu wycisnęło silne piętno na twórczości Zabłockiego: Romagnési i Hauteroche. Pierwszemu zawdzięcza nasz autor „Dziewczynę sędzią”, „Zabobonnika” i „Fircyka w za-lotach”, drugiemu zaś „Doktora lubeskiego”, „Gamrata” i „Sarmatyzm”.

Stanisław Tarnowski dzieli komedie Zabłockiego na dwie grupy, kierując się różnicą formy i treści. Komedie pisane prozą zalicza do rzędu komedii niższej, farsy (z wyjąt-kiem „Dziewczyny sędzią”), gdzie chodziło głównie autorowi o komiczne sytuacje; do tej kategorii zalicza także krotkowile przeplatane śpiewkami, a więc mające cechę wo-dewiów czy operetek („Balik gospodarski”, „Zółta sz'afmyca”, „Arlekin czyli taradajka la-tajaca”). Drugi rodzaj, to komedie pisane wierszem „z zakrojem komedii wyższej, cha-rakterowej”. Tu oczywiście należą: „Sarmatyzm”, „Zabobonnik” i „Fircyk w za'lotach”.

Ponieważ wzorował się Zabłocki na komediach Moliera i jego uczniów, cała technika dramatyczna naszego autora ściśle oparta jest na wzorach francuskich. Zabłocki pilnie przestrzega słynnych trzech jedności dramatycznych, nie usuwa konwencjonalnych, naiwnych, czasem wręcz nieprawdopodobnych pomysłów, stosuje z upodobaniem chwyt pospolity i ulubiony w komedii francuskiej: wpływ sprytnych służących na przebieg akcji itp.

Pomimo zależności od wpływów francuskich, Zabłocki, w myśl Czartoryskiego, „że osoby komedii powinny „mieć podobieństwo z tym narodem, dla którego się pisze“, znakomicie dopasowywał obcą treść do stosunków polskich, wypełniał ją szczegółami z życia polskiego, spłaszczał intrygę oraz charakter przez nadanie tła lokalnego, wyzyskując umiejętnie dotychczasowy dorobek satyry polskiej, a przede wszystkim postaciom swym kazał przemawiać dosadnym, szczeropolskim językiem. Brodziński twierdzi że „choćby treść była wzięta z obcego języka, choćby charakter i układ dzieła mniej na uwagę zasługiwały, dla języka samego będzie Zabłocki zawsze jednym z najszacowniejszych naszych pisarzy“.

Rzeczywiście językiem ojczystym władał Zabłocki po mistrzowsku, wiersz jego jest śmiały, dialog żywy i lekki. Zabłocki to talent rzetelny o ogromnych, nigdy u nas przedtem niespożytych zasobach werwy komicznej. Zasługi jego dla naszej literatury dramatycznej i dla teatru polskiego są niespożyte. Przygnało do niego miano „ojca komedii polskiej“. Jakkolwiek nie jest to słuszne, gdyż tytuł ów powinien raczej przypaść w udziale Bohomolcowi jako pierwszemu nowoczesnemu autorowi komediowemu, to jednak jest faktem niezbitym, że Zabłocki przyczynił się w największym stopniu „do wywalczenia dla komedii polskiej wybitnego, i to nie tylko czasowego, ale już niewzruszonego stanowiska; jego dopiero sztuki stanowią mocny fundament, na którym następcy już nieprzerwanie mogli budować i rzeczywiście zbudowali (zwłaszcza dzięki Fredrze) gmach narodowej komedii polskiej“ (Chrzanowski).

Stanisław Tarnowski, chociaż nie kryje dużych zastrzeżeń w stosunku do Zabłockiego, tak określa doniosłe znaczenie twórczości autora „Fircyka“ dla naszej literatury dramatycznej: „Zabłocki jest tym, czegośmy dotąd nie widzieli, komediopisarzem, właściwie ojcem komedii w Polsce. Nie w tym znaczeniu, jakoby on pierwszy był u nas komedie pisał, ani też w tym, jakoby był twórcą komedii oryginalnej, lub do pewnego stopnia doskonałości ją doprowadził: ale raczej w tym znaczeniu, że z nim wychodzi komedia z dotychczasowego stanu prób zupełnie niedołącznych, w stan o tyle lepszy, że przynajmniej już wie, czym być ma, zna warunki komedii i niektóre z nich posiada. Nie jest to jeszcze dobra komedia, ale przynajmniej jest jej zaród, z którego coś rozwinąć się może... Zabłocki reasumuje w sobie całą komedię tej epoki i jest jej najświetniejszym reprezentantem“.

Piotr Chmielowski również stwierdza, że Zabłocki „był twórcą kilku żywych postaci, zwłaszcza „Fircyka“; zarówno metodą tworzenia, jak wykonaniem komedii, zrobił krok stanowczy w rozwoju naszej sztuki dramatycznej, a na późniejsze jej ukształtowanie wywierał wpływ długotrwały“.

Zabłocki był gorącym i szczerym patriotą. Dowodem tego są liczne satyry i paszkwile polityczne pisane podczas sejmku czteroletniego, w których jego talent satyryczny zajaśniał najświetniej. Jak wszyscy ówczesni patrioci, z radością i otuchą powitał Zabłocki sejm czteroletni; gdy jednak zobaczył, że nie wszyscy jego uczestnicy pragnęli reform, że wśród nich znajdują się także nikczemnicy i zdrajcy, dał wyraz swojemu oburzeniu w paszkwilach, rozrzucanych bezimiennie po mieście: ... „Przezacna powszechności nie

sądź mnie ziołem! Wiem, że paszkwil nie zdoła ucziwego pióra: ale kiedy ich całe życie jest paszkwilem na które się prawdziwie otrząsa natura, kiedy widocznie idą na ojczyzny zgubę, — ostrzegać choć paszkwiłem mam sobie za chlubę!”.

Paszkwile polityczne pisali w tym okresie i inni pisarze (Węgierski, Trembecki i inni), ale żaden nie prześcignął Zabłockiego w namiętnej żarliwości, zjadliwości i prawdziwej furii, z jaką atakował przeciwników Konstytucji 3 Maja, zwoenników wolnej elekcji, anarchii politycznej i społecznej. Szyderstwem i zjadliwością pięłnował Zabłocki wszystkich, którzy reformom opór stawiali, nie oszczędzając nikogo, nazywając wszystko właściwym imieniem. Z największą wściekłością napadał na hetmana Branickiego, przyszłego targowiczanina, nazywając go hułaką, hydrą, potworem, łajdakiem. Nie oszczędził także hetmana Rzewuskiego, ani Suchorzewskiego, ani Suchodońskiego czy Wojciecha Turskiego. Zaznaczyć trzeba, że we wszystkich paszkwiłach Zabłocki wolny był od kierowania się urazami osobistymi, mając zawsze i wszędzie dobro Ojczyzny na celu.

W okresie sejmku czteroletniego Zabłocki stracił żonę. Ostatecznym ciosem stało się dla poety podpisanie trzeciego rozbioru Polski. Słynny za młodu z wesołości i humoru, lubiący towarzystwo i zabawę, utrzymujący pomimo nieraz ciężkich warunków wykwinłą elegancję stroju, porzucił wesołość, teatr i poezję i wyjechał do Rzymu, aby tam włożyć suknię duchowną. Po powrocie do kraju nie pisał już nic. W r. 1797 objął probostwo w Górze pod Puławami, a potem po ks. Grzegorzu Piramowiczu w Końskowoli, gdzie przebywał przeszło dwadzieścia lat, przygarnawszy do siebie obłąkanego Książczaka, i gdzie zmarł 10 września 1820 roku.

Zbigniew Krawczykowski

FIRCYK W OPINII KRYTYKÓW I NA SCENIE POLSKIEJ

„Fircyk w załotach” nie jest, jak wiemy, oryginalnym dziełem Zabłockiego. Jest to nieco rozszerzone tłumaczenie komedii francuskiej Jana Antoniego Romagnésiego pt. „Le petit maitre amoureux”. Romagnési, z pochodzenia Włoch, był aktorem w „Comédie Française” i w „Théâtre Italien”. Pisał dużo i wybór jego dzieł zawiera 28 tomów, prawie zupełnie już zapomnianych.

„Le petit maitre amoureux” wystawili w roku 1734 w Paryżu aktorzy Komedii Włoskiej.

Zabłocki nie tylko zmienił francuskie imiona na polskie i przeniósł akcję komedii do polskiego środowiska, ale przede wszystkim stronę obyczajową utworu przystosował do warunków życia polskiego, tak, że „Fircyk” długo uchodził za oryginalne dzieło Zabłockiego. Wedle relacji Lorentowicza dopiero Ludwik Bernacki odkrył tajemnicę „Fircyka w załotach”.

Niemniej jednak „Fircyka” należy uznać za najlepszą z komedii Zabłockiego. Wspinały, niezwykle żywy, swobodny i dosadny język, plastyka w układzie obrazów, logika charakterów a zwłaszcza nieznaną w Polsce aż do Zabłockiego sprawność budowy, wszystko to sprawiło, że „Fircyka” już współcześnie okrzyknięto arcydziełem.

Również liczni historycy literatury umieszczają „Fircyka” na czele trzech najlepszych komedii Zabłockiego. (Dwie pozostałe to „Sarmatyzm” i „Zabobonnik”).

Piotr Chmielewski mówi, że „ani „Zabobonnik“, ani „Sarmatyzm“ nie mogą zadowolić jako całości; mają dla nas więcej interes historyczny, niż estetyczny. Tendencja tłumila w nich rozwój zalet właściwych Zabłockiemu. Gdy się ściśle określonej dążności nie trzymał, gdy pozwolił swej weni swobodnie pobujać, malując lekkomyślne obyczaje „dobrowego“ towarzystwa, stworzył arcydzieło „Fircyka w załotach“.

Stanisław Tarnowski stwierdza: „Najlepszą z jego komedii, tą, którą współcześni nacieszyć się nie mogli, jest stary „Fircyk w załotach“. Pierwsza scena spotkania Świstaka z Pustakiem uchodziła za non plus ultra komiki, Fircyk sam za najczęściej i wiew schwytywany i najsympatyczniejszy typ wietrznika i trzpiota“. Wprawdzie Tarnowski wysuwa zarzuty przeciwko tej komedii, poddając ostrej krytyce charakterystykę postaci, humor, konwencjonalizm, w konkluzji jednak dochodzi do wniosku, że „słusznie można uważać Fircyka za najlepszą komedię tej epoki“.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dwaj wytrawni historycy literatury uważali jeszcze „Fircyka“ za utwór oryginalny, gdyż ani słowem nie wspominają o Romagnési'm i jego komedii, podkreślając tylko, że w „Fircyku“ jak i w innych komediach Zabłockiego widoczne są wpływy Moliere i jego uczniów. Julian Krzyżanowski w swej „Historii literatury“ również pochlebnie ocenia „Fircyka“: „Jest to pełna wdzięku komedia salonowa. Dość banalny szablon obcy zabarwił tu Zabłocki mnóstwem szczegółów z życia współczesnych modnisiów. Komedja ta czaruje jeszcze widza dzisiejszego swą koronkową fakturą. Jest to bardzo pomysłowa i oryginalna adaptacja „Le petit maitre amoureux“ Romagnési'ego“ (cytuje z nośatek).

Jan Lorentowicz w „Dwudziestu latach teatru“ stwierdza, że Zabłocki, tłumacząc Romagnési'ego „dobrą dał ofiarę“, rozbudził bowiem smak do teatru, co się w Polsce długo nie udawało“, a dalej: „Fircyk zasługuje na stałą opiekę w teatrze polskim, jako świadectwo smaku epoki, jako wzór pięknej formy literackiej osiemnastego wieku“.

Jak przedstawiają się losy „Fircyka“ na scenach polskich?

Czy rzeczywiście otaczano ten utwór należytą opieką i troskliwością?

Prapremiera „Fircyka w załotach“ odbyła się w Warszawie 16 czerwca 1781 roku. Obsadę przedstawienia, niestety, trudno już dzisiaj ustalić. Później, po r. 1800 rolę tytułową grał Dmuszewski.

W sierpniu 1815 r. wznowiono „Fircyka“ na gościnny występ Seweryna Małinowskiego. Podstołinę grała Leduchowska, Arysta — Zieliński, Pustaka — Zółkowski (ojciec).

Wincenty Rapacki w swej pracy „Sto lat sceny polskiej“ wspomina o wychowanku teatru dworskiego w Rydzyńcu, Jakubie Hempińskim, który grał w komediach Zabłockiego: „Fircyk w załotach“ i „Zabobonnik“ „czym przyczynił się znacznie do rozwoju komedii polskiej“.

W Krakowie grano „Fircyka“ w okresie 1871 — 75, a wznowiono 31. V. 1884 r. ze znakomitą Antoniną Hoffmanową w roli Podstołiny.

W r. 1880 na otwarcie Teatru Małego przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie projektowane były między innymi wyjątki z „Fircyka“ i „Powrotu posła“, cenzura jednak nie zezwoliła na to — dano więc „Łobzowian“ oraz komedię Al. Fredry „Odludki i poeta“ i „Pan Benet“.

W szeregu sztuk klasycznych polskich i obcych, które wystawił teatr lwowski w okresie 1911 — 1913 r. za dyrekcji Hełlera, znalazł się również i „Fircyk“ z doskonałym Janem Nowackim (Fircyk), Ireną Trapszo (Podstołina) i Józefem Chmieleńskim (Aryst).

Przedstawienie to poza dobrą kompozycją wnętrza i doskonałymi kostiumami nie odznaczało się niczym specjalnym.

Lorentowicz w pierwszym tomie „Dwudziestu lat teatru“ daje sprawozdanie z przedstawienia w warszawskim Teatrze Małym z dnia 3. IX. 1912 r.

Uskarża się na niedostateczne przygotowanie ról, tremę aktorów, brak tempa i bezstylowość widowiska. „Najbliżej zadania stali Pustak i Świstak (Mniszek i Chmielewski). P. Kamińskiej nie wyjaśniono dobrze, czym była u nas dworna miłość w osiemnastym wieku. Zamiast sentymentalnej „czułości duszy“, zamiast łagodnej skromności polskiej, p. Kamińska stworzyła postać romantyczno-dramatyczną, pełną głębokiej rozterki i bólu. To był ton zupełnie fałszywy. Poprawnym Arystem był p. Ruszkowski, zдалoby się tylko nieco więcej żywości i humoru. P. Kuncewicz był Fircykiem wcale zręcznym, szkoda jednak, że nie mógł zdobyć się na większe urozmaicenie efektów dykcji a zwłaszcza gestów“.

Wiemy również o inscenizacji „Fircyka“ w 1917 r. podczas pierwszej wojny światowej w Kijowie, gdzie dyrektor Franciszek Rychłowski zaangażował prawie cały zespół polski z Moskwy z Juliuszem Osterwą i Drabikiem na czele. „Fircyka“ wystawiono tam w dekoracjach Drabika pod kierownictwem literackim dra Władysława Guenthera. Fircyka grał Osterwa, Podstolina — Helena Larys Pawińska, Arysta — Marian Brokacki.

Później należał „Fircyk“ przez czas dłuższy do żelaznego repertuaru „Reduty“. Można śmiało powiedzieć, że dopiero „Reduta“ pokazała polskiej publiczności ten kłejnot naszej literatury dramatycznej w całym jego blasku. Ołbrzymia w tym zasługa Osterwy, który z roli Fircyka uczynił arcydzieło. Osterwa jako Fircyk — to temat wymagający oddzielnego, wyczerpującego studium. Tutaj wypada ograniczyć się tylko do stwierdzenia, że Osterwa wydobyl cały wdzięk, czarującą lekkość i finezję zarówno samej postaci Fircyka, jak i całej komedii. W inscenizacji „Fircyka“ wprowadził Osterwa w antraktach intermedia baletowe (na foyer teatru w salach reductowych) oraz stylową ilustrację muzyczną. W ogóle cała inscenizacja poszła w kierunku oparcia widowiska o muzyczny rytm wspaniałego wiersza Zabłockiego. To zrytmizowanie było najcharakterystyczniejszą cechą reductowego przedstawienia „Fircyka“. W r. 1923 wystawiła Reduta „Fircyka“ w teatrze w Pomarańczarni. Dekoracje projektował Tad. Gronowski.

W „Polskim Teatrze Współczesnym“ Orlicza znajdujemy reprodukcje dwu zdjęć z przedstawienia „Fircyka“ w wileńskiej Reducie. Na podstawie tych zdjęć możemy wywnioskować, że dekoracja była utrzymana w stylu wiernego realizmu, oddającego charakter epoki. Ze smakiem urządzono wnętrze w stylu stanisławowskiego klasycyzmu. Najdalej posunęła oszczędność rekwizytów, ilość mebli zmniejszona do minimum. Na pierwszym planie między widownią a sceną dwie duże doniczki z kwiatami. Na dalszym planie poprzez rząd marmurowych kolumn widoczny ogród strzyżony rokokowy. Duży dywan, pokrywający prawie całą podłogę sceny, dopełniał całości.

Za dyrekcji Karola Bendi w Toruniu (1924 r.) wystawiono również bardzo starannie przygotowanego „Fircyka“, który cieszył się wielkim powodzeniem. W tym przedstawieniu zastosowano również stylową muzykę w antraktach, a ilość dekoracji ograniczono do jednego białozłotego salonu. Kostiumy projektował Stanisław Dąbrowski. Grał Karol Rdzawicz (Fircyk), Marian Brokowski (Aryst), Karys-Pawińska (Podstolina), Bogucka (żona Arysta). Reżyserował Marian Brokowski.

Zbigniew Krawczykowski

COMMEDIA DELL'ARTE

Uczestnikami baletu, stanowiącego epilog teatralny łódzkiego przedstawienia „Fircyka w załotach”, są postaci włoskiej „La Commedia dell'Arte” — teatru improwizacji i beztróskiej zabawy ludowej, który panował nad wyobraźnią całej Europy Zachodniej (Italia, Hiszpania, Francja, Holandia i Niemcy) przez trzy wieki, i dał wzór dla charakterów dziś jeszcze żywych i tchnących jędrną — choć nieco wulgarną — świeżością (np. czyż kapitan Matamore, po wielu metamorfozach nie stał się panem Zagłobą, czy jeszcze ‘później — żołnierzem Szwejkiem?) „Commedia dell'Arte” wywodzi się w prostej linii ze starorzymskiego ludowego teatru masek, zwanych Atellanami, których elementy odnajdujemy skośi w najstarszym teatrze sakralnym w Europie, w dramatach satyrowych greckich.

Jakkolwiek niektórzy erudyci, bardziej nudni niż mądrzy, próbują kwestionować tę czcigodną parantezę, możemy przyjąć, że jedyny teatr europejski w maskach, jakim była Commedia dell'Arte, pochodzi od starożytnego teatru rzymskiego, który używał masek identycznych, przy czym nawet barwy, czy krój stroju włoskiej komedii pochodzą z odpowiadających im elementów kostiumu starożytnego.

Wiele czasu upłynęło, zanim Atellany rzymskie ostatecznie przetworzyły się w Commedię dell'Arte. Gdy natrafiamy na nią w końcu XVI w., jest całkowicie uformowana i choć bynajmniej nie skostniała — skoro żyje pełnią życia przez trzy dalsze wieki i rozwija się bujnie w każdym kraju Europy Zachodniej — to jednak ramy, które sobie zakresliła są tak wyraźnie jednolite, że można mówić tylko o drobnych jej wariantach w rozmaitych krajach. Commedia Dell'Arte jako taka — jest wszędzie jednakowa, i doskonale — mimo owych odmian — rozpoznawalna.

Cechą charakterystyczną, która odróżnia „Comedię dell'Arte” od każdego innego znanego nam teatru, był zwyczaj, że aktorzy biorący udział w przedstawieniu nie posiadali napisanych i wyuczonych ról. Istniał jedynie schemat przedstawienia obowiązujący na każdej dzień — tzw. kanwa — plan akcji spisany na karcie, zawieszanej za kulisami.

Zresztą fabuła była zawsze banalna i naiwna: jakaś intryga miłosna, przerwana przez nieprzewidziane trudności i rodzinne konwencje w postaci — przeważnie — starego ojca, czy wuja kawalera, sknery i lubieżnika, któremu słodka miłość bezbronnej pary kochanków — zazwyczaj poetycznych niedorajdów — przeszkadza w jego własnych intrygach. Dalej fantastyczne perypetie, mające na celu doprowadzenie kochanków do upragnionego łoża małżeńskiego — wreszcie pomoc opatrności w szczęśliwym zakończeniu. Przy czym opatrność przybiera różne postacie: złośliwego a przebiegłego Skapena, spadających z nieba piratów, albo nieoczekiwanego, niepoznanego, a od dawna już biorącego udział w akcji syna Starca Pantalona, brata kochanki, lub czyjeś tam bezinteresownego kuzyna.

Znany ten schemat dobrze z komedii Moliëra, który nie zadawał sobie trudu, by tworzyć nowe konflikty, a czerpał hojną ręką z rozpowszechnionej i wszystkim znanej kanwy „Commedii dell'Arte”.



Arlekin



Pulcinella



Doktor



Pedrolino

Szkice kostiumowe do baletu kończącego „Fircyka w zalotach”,
projektu Zenobiusza Strzeleckiego.

Drugą cechą charakterystyczną komedii włoskiej są ustalone *Dramatis Personae*, czyli Maski. Jest ich siedem zasadniczych.

Arlechino: służący w czarnej masce, ubrany w kostium z kolorowych latek. Jest to głupiec, blazen o małej zręczności, zbiorowisko wszelkich wad. Ściąga on na siebie i na swoich najbliższych wszelkie możliwe nieszczęścia, po których pociesza się z taką dziecinną i naiwną łatwością, że zarówno jego radości jak i smutki wywołują pobłażliwy i życzliwy śmiech widzowi. Zresztą pomimo głupoty Arlechino pozwala sobie często na bezczelności tak złośliwe i sprytne, iż zaczynamy wątpić czy jest on aż tak niemądry, za jakiego pragnie uchodzić. Podejrzenia nasze okazują się słuszne. Z czasem Arlechino traci wulgarną naiwność, i przekształca się w blazna filozoficznego.

Drugim służącym obok Arlechina jest w „*Commedii dell'Arte*” **B r i g h e l l a**. Intrygant i łotrzyk. Jego maska: wąskie skośne oczy — spiczasty nos, uszy i broda, ostra bródka i nastroszone brwi. Jest to spryciarz, który dotrze wszędzie i wszystko obraca na własną korzyść (choć często dostaje baty). W późniejszym okresie znany go jako Skapena. Wreszcie w XVIII w. przekształca się w Figara.

Sympatyczny łotrzyk: chyba bardziej łotrzyk, niż sympatyczny. Dlatego widzownia cieszy się, gdy spotyka go zasłużona kara.

Trzecim służącym jest posypyany mąką, sentymentalny i głupawy amant **Pedrolino**. Odróżnia się od reszty lokajczyków tym, że jest młody, ładny, uczciwy i... bardzo wrażliwy na pięć piękna. (Dama jego serca jest Colombina). Początkowo tylko niemądry — z upływem wieków stał się romantycznym, poetycznym i nieszczęśliwie zakochanym Pajacykiem. We Francji Pierrot w dużej białej kryzie, z lzą w oku i sztyłem w dłoni, zwróconym ku własnemu sercu, znany potem z popularnej opery Leoncavallo.

Pantalone jest starym kutwą. Żądny pieniędzy i młodych dziewcząt ściąga na siebie wszelkie zasłużone nieszczęścia, a widzownia cieszy się, gdy może się pośmiać z maski, która odtwarza dobrze znany w życiu okaz.

W Teatrze Molière rozpoznamy go w Orgonie i Harpagonie.

Drugim nieszczęśliwym starcem jest **I I D o t t o r e**.

O i'e Pantalone nosi strój szkarłatny i czarny płaszcz, to doktor jak kruk parady w czerni od stóp do głowy. Nawet nos zakrywa czarną maseczką, która wystaje zawiadaczko nad burakowego koloru policzkami. Doktor jest głupi, chciwy i lubieżny i tworzy dobrą parę z Pantalone. Często spotykają ich wspólne nieszczęścia.

Pulcinella jest synem dwu zupełnie do siebie niepodobnych ojców ze starożytnej „*Atellany*” toteż złośliwy garbusek z karykaturalnie wydętym brzuchem i ogromnym nosem odziedziczył cechy obu tych przodków: żywego, dowcipnego, ironicznego a bezczelnego i w miarę okrutnego Maccusa (w starożytności zwanego *mimus albus*) oraz pochlebcy i tchórzliwego głupca, fanfarona a nawet złodzieja Bucco. *Pulcinella jest rodzicem Polichinelle'a francuskiego i angielskiego złośliwca Punch'a.

Kapitan (Matamore, Fracasse, Spavento) jest prototypem wszystkich odmian tchórzliwego żołnierza samochwała. Nie przestaje opowiadać o swoich sukcesach wojennych i powodzeniu u kobiet. By jednak kobietę uwieść, musiałby prawdopodobnie napaść ją w ciemnej ulicy, na odgłos zaś bitwy zwykł mdleć lub udawać trupa.

Kobiety w „*Commedii dell'Arte*” nie tworzą typów. Są — tak jak w życiu — raczej ozdobą i motorem intrygi. Rola zaszczytna. Oczywiście jest, że nie noszą karykaturalnych masek. Jedynie czarna maseczka lub strzęp koronki zakrywa górną część policzków i nasadę nosa, po to by nie nazbyt ośniewać urodą.

Nota bene jednym z powodów szybkiego powodzenia włoskich wędrownych teatrów „Commedij dell'Arte” w Paryżu był fakt, iż po raz pierwszy ujrzano na deskach scenicznych ku zgorszeniu rzeszy świętoszków i hipokrytów — kobietę.

Grupa zgranych i często dziedziczących swój zawód aktorów wędrownego teatru „Commedia dell'Arte” przystępowała do spektaklu po ustaleniu — jak już wspomniano — ogólnie zarysowanej akcji i owych zasadniczych, utrwalaonych tradycją typów. Zadaniem aktorów było — zgodnie z wątkiem fabuły i charakterem masek — zaimprovizować pantomimę i dialog lub piosenki. Należy zresztą pamiętać, że nie była to „czysta” improwizacja powstająca właśnie w chwili przedstawienia. Każdy aktor miał nabitą głowę ty-



Leander
projektował Zenobiusz Strzelecht

siącami „kwestii” urobionych przez siebie lub przez swoich poprzedników. Sztuka polegała na tym, aby z błyskawiczną orientacją zastosować odpowiednią replikę — taką by z jednej strony dawała ona kontynuację kwestii partnera, z drugiej zaś podsuwała zaczepienie dla repliki następnej. Podstawowym warunkiem dobrego przedstawienia była więc rzetelna praca zespołowa. Nawet doskonały aktor, nie podtrzymywany przez równie dobrego partnera, musiałby stracić tempo własnych wypowiedzi i nie mógłby utrzymać ciągłości akcji. Toteż uważano, że łatwiej jest wyćwiczyć dziesięciu aktorów do normalnego teatru, niż zdobyć jednego odpowiedniego artystę komedii improwizowanej.

Wspomnieliśmy już, że historia teatru ludowego, biorącego początek w „atellanach” rzymskich, a rozwijającego się w okresie nie krótszym niż kilkanaście stuleci, zaginęła.

Możemy się tylko domyślać, jak w mrokach okrutnego ascetyzmu państwa kościelne-

go wyładowywały się po jarmarkach temperamenty, w wulgarnych buffonadach; możemy sobie wyobrazić jak do surowych i świętych misteriów kościelnych dołączano realistyczne i całkiem nie świątobliwe epizody, jak cnotliwe i nudne moralitety rozpoczynały się i kończyły farsą gwoździ zdobycia widza, co w ogóle by nie przyszedł, gdyby nie owe wstawki satyryczne nie szczędzące nikogo i niczego, jak wreszcie wygnane poza drzwi kościelne — farsy te, nie skrupowane już żadnym serwitutem, zdobywały sobie wieńciki w gronie widzów i wykonawców, jak wędrowni studenci, żacy i jocularzy rozmilowani w wybranej przez siebie postaci — wzbogacali ją coraz to nowymi rysami charakteru, przekazując te następcom, aż stworzyli owych 7 masek najbardziej charakterystycznych i najbardziej ludzkich, tak ludzkich, że zostały przyjęte jako typy — przez cały ówczesny cywilizowany świat europejski.

Jako typy są żywe do dziś, choć „Commedia dell'Arte“ zginęła na uwiad starczy. Zabiła ją jej własna doskonałość. Wciąż te same „kwestie“ i „repliki“ powtarzane w tysiącach wariantów poprzez trzy stulecia przestały być improwizacją. Przestały być nowością, bo widz poznał już wszystkie ich kombinacje i sam potrafił je przewidzieć. Żądał więc czegoś nowego, a że widz jest najważniejszym współtwórcą widowiska teatralnego, żądaniu jego stało się zadość. Poeci stworzyli nowy Teatr.

Commedia dell'arte wróciła jednak do teatru poetyckiego. Oto niekompletna lista kontynuatorów, obrońców i chwalców tej przedziwnej sztuki: Carlo Gozzi, E. T. A. Hoffmann, F. Schiller, Georges Sand, Teofil Gautier, Debureau, T. de Banville, Edward Gordon Craig, Leon Schiller, Gaston Baty, Tairow, Meyerhold, Wachtangow.

Joanna Gorczycka



S P I S R Z E C Z Y

Franciszek Zabłocki: „Firecyk w zalotach“

	Str.
Juliusz Saloni: Rehabilitacja Firecyka	1
Franciszek Zabłocki: Loas i Dafne	14
Franciszek Zabłocki: Piosenka pijacka Filutowicza	16
Bohdan Baranowski i Józef Piątowski: Czasy stanisławowskie	17
Juliusz Saloni: Firecyk z sercem ognistym	20
Stefan Lichański: Humor heroicznej epoki	29
Wiktor Hahn: Komedia Franciszka Zabłockiego na scenach polskich	33
Stefan Lichański: Prolog do „Firecyka w zalotach“	39
Zbigniew Krawczykowski: Życie i dzieło Franciszka Zabłockiego	45
Zbigniew Krawczykowski: „Firecyk“ w opinii krytyków i na scenie polskiej	47
Joanna Gorczycka: Commedia dell'arte	50

Okładka i rysunki w tekście Olgi Siemaszkowej

Wydawca: Państwowy Teatr Wojska Polskiego i Teatr Powszechny

ZA REDAKCJĘ: Zygmunt Kałużyński

Drukowano w Zakł. Graf. Spółdz. Wyd. „Książka“ z odp. udz. w Łodzi, Piotrkowska 86, tel. 254-21 277

D-018269

